ŚWIATOWID

nr. 26

WIANKI NA WIŚLE.



Corocznie w wigilję św. Jana, t. j. 23. czerwca odbywa się w Warszawie, Krakowie i innych miastach, leżących nad Wisłą, tradycyjna uroczystość „Wianków", siegająca swoimi tradycjami czasów pogańskich i związana z legendą o królowej Wandzie. Zdjęcie przedstawia Wawel na tle ogni bengalskich i pękających w powietrzu rakiet w czasie „Wianków".

Ag. fot. „Światowida".

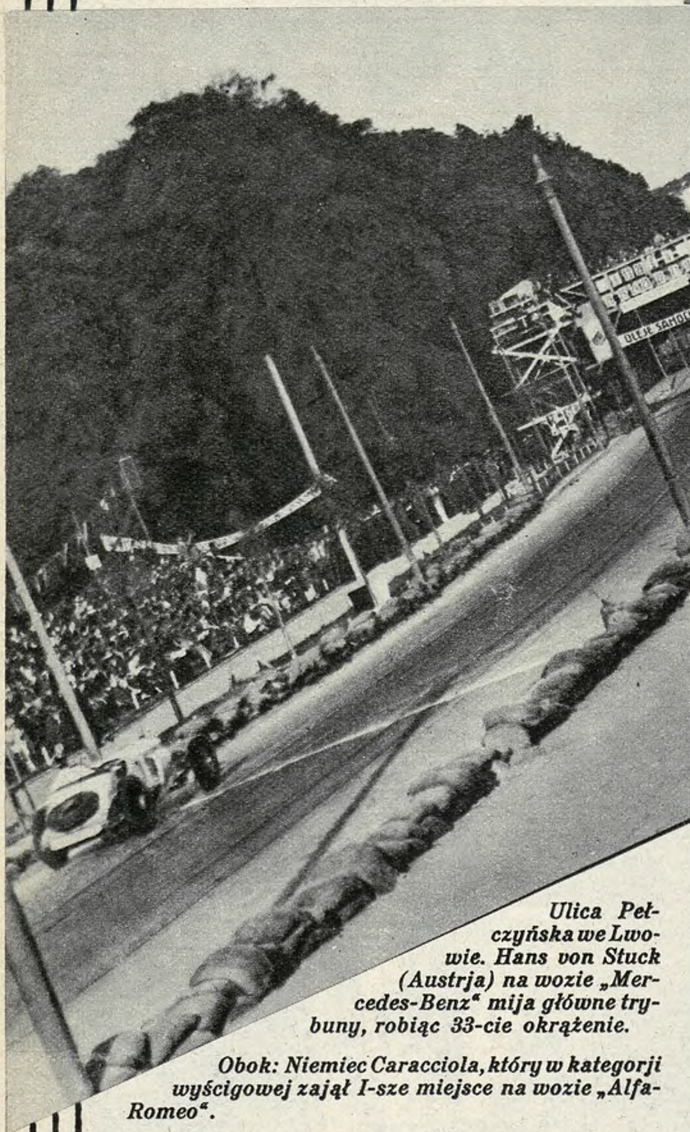
NA WIRAŻACH LWOWA.

Ubiegłej niedzieli Polska znajdowała się na ustach całej Europy, a przyczyną tego były zarówno świetne wyniki naszych lekkoatletów, jak również i automobilowy wyścig okrężny we Lwowie, w którym startowała cała elita kierowców europejskich. Obok słynnych gwiazd automobilizmu Niemców Caraccioli, Stucka i Broschka znaleźli się również i polscy kierowcy Ripper, Hołuj, Cieński i in. Oczywiście zagranica, dysponując ostatniemi modelami wspaniałych maszyn sportowych dominowała nad kierowcami polskimi, którym nie pozostało nic innego jak tylko na swych słabych maszynach walczyć zacięcie z asami niemieckimi.

Jak było do przewidzenia zwycięstwo w kat. wyścigowej (dyst. 200 km) odniósł Niemiec Rudolf Caracciola na „Alfa-Romeo", na której zdobył już szereg zwycięstw w najważniejszych wyścigach europejskich. Niewiele mu ustępujący Stuck, startujący na „Mercedesie" zmuszony był wycofać się z wyścigu z powodu defektu chłodnicy. Natomiast drugie miejsce zajął Niemiec Broschek na „Mercedesie", 3) Hartman (Węgry) na Bugattim. Najlepszym z Polaków okazał się znany kierowca krakowski Ripper, który zajął czwarte miejsce przed drugim Polakiem, Hołujem. W kategorji wozów sportowych na przestrzeni 100 km zwyciężył Czechosłowak Schmidt na Bugattim przed Kubickim i Cieńskim (Alfa-Romeo).

W wyścigu motocyklowym, który cieszył się nie mniejszą popularnością, zwyciężył Gembala przed Kocwą i Serbeńskim. Na zawody przybyli widzowie nietylko z całej Polski, lecz również i z zagranicy, tak, że imprezę tę można uważać za wielki sukces propagandy polskości, zarówno ze względu na wyniki sportowe Polaków, jak i sprawną organizację wyścigu, który minął bez najmniejszego wypadku.





Ulica Pełczyńska we Lwowie. Hans von Stuck (Austrja) na wozie „Mercedes-Benz" mija główne trybuny, robiąc 33-cie okrążenie.

Obok: Niemiec Caracciola, który w kategorji wyścigowej zajął I-sze miejsce na wozie „Alfa-Romeo".

U góry na prawo: Przepełnione do ostatniego miejsca trybuny w czasie wyścigów. Było 40.000 widzów.

B. mistrz polski Jan Ripper na wozie „Bugatti".





W b. r. obchodzi prof. Leon Wyczółkowski 80-lecie swych urodzin a 60-lecie twórczości malarskiej. To też z tego powodu całe społeczeństwo kulturalne Polski a w szczególności ośrodki artystyczne poszczególnych miast uczciły tę chwilę, urządzając wielkie wystawy dzieł tego znakomitego artysty w miastach: Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Lwów dopiero na jesień przygotowuje wystawę przedewszystkiem grafiki naszego Jubilata.

Dotychczasowe wystawy dały przegląd nietylko ogromu pracy i wysiłku artystycznego Wyczółkowskiego, ale nadewszystko pozwoliły na gruntowne poznanie twórczości artystycznej tego genialnego plastyka. Bo twórczość Wyczółkowskiego przechodziła liczne fazy, wypowiadając się równie dobrze w tematach historyczno - rodzajowych, jak i w zgoła impresjonistycznych problemach barwy i światła, wyrażonych z niezwykłą siłą i żywiołowym temperamentem malarskim. Nie hołdując żadnej doktrynie czy manierze, w sposób swoisty i bezwzględnie samodzielny malował Wyczółkowski z pasją i z najgłębszem odczuciem tematu malarskiego.



Ten wielce żywotny a niespożyty umysł twórczy szukał coraz to nowej formy wypowiedzenia się drogą różnych eksperymentów i dociekań malarskich.

Toteż tu głównie interesował go materjał, technika i faktura. Dlatego to, obok malarstwa, niewyczerpanym w rozwiązywaniu i eksperymentowaniu żywiołem staje się dla naszego artysty grafika. I na tem polu dochodzi Wyczółkowski wprost do niezrównanych, mistrzowskich wyników, które w współczesnej sztuce świata, nie mówiąc już o polskiej, stawiają go na czołowem miejscu.

Twórczość Leona Wyczółkowskiego zna i uznaje równie dobrze społeczeństwo polskie, jak i zagranica, czego wyrazem są liczne nagrody i odznaczenia, z których ostatnią w b. r. jest nagroda Pol. Akademji Umiejętności za jego dotychczasową działalność artystyczną. *m. d.*

WYSTAWY JUBILEUSZOWE LEONA WYCZÓŁKOWSKIEGO

W POZNANIU, WARSZAWIE I KRAKOWIE.



U góry: „Kaplica Zygmuntowska na Wawelu". Akwarela L. Wyczółkowskiego z wystawy krakowskiej, własność hr. Tyszkiewicza.

Na lewo: „Rybak", obraz Wyczółkowskiego z wystawy warszawskiej.

NA MATÓWCE UBIEGŁEGO TYGODNIA.



KU CZCI BOHATERÓW. W Rarańczy na Bukowinie odsłonięto pomnik ku czci ułanów, którzy dn. 13 czerwca 1915 r. polegli w pamiętnej szarży pod Rokitną. Na zdjęciu chwila przemówienia płk. Maleszewskiego, który brał udział w szarży pod Rokitną.



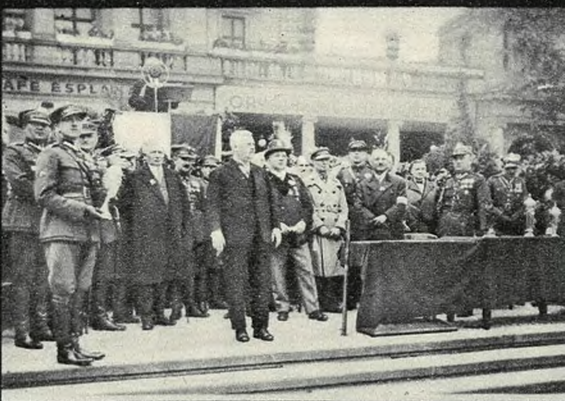
ZAMKNIĘCIE KURSU PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W KRAKOWIE. Odbyło się ono dnia 20 b. m. Dzielna postawa dziewcząt, które wykazały doskonałe postępy w wyszkoleniu wojskowem podobała się ogólnie. Na zdjęciu dziewczęta z hufca szkolnego P. W. w czasie posiłku.



ŚLĄSK NASZ. Z okazji 10-lecia przyłączenia Śląska do Polski w całym kraju urządzono manifestacje na rzecz tej prastarej dzielnicy polskiej. Specjalnie żywo manifestowała Łódź. Na zdjęciu delegacja „Legjonu śląskiego" w otoczeniu Legjonistów i b. wojsk. przed pomnikiem Kościuszki w Łodzi.



ŚWIĄTYNIA, KTÓRA DŹWIGA SIĘ Z RUIN. W ubiegłą niedzielę wmurowano w kościele św. Agnieszki akt pamiątkowy z okazji rozpoczęcia robót nad odnowieniem tego zabytkowego kościoła, który popadłszy w ruinę był przez długie dziesiątki lat zamieniony na magazyn. Zdjęcie przedstawia przemówienie prez. dra Flacha (w rogu po lewej).



WIELKA MANIFESTACJA PATRJOTYCZNA W POZNANIU. W ramach uroczystego zakończenia wiosennego dnia Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. odbyła się na pl. Wolności manifestacja, protestująca przeciwko zakusom pruskim na Pomorze. Na zdjęciu prezydent Ratajski w otoczeniu dygnitarzy wojskowych i cywilnych.



ODSŁONIĘCIE POMNIKA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO W KROTOSZYNIE. Wzniesiono go przed koszarami im. gen. Hallera przy ul. Mickiewicza (na zdjęciu). W akcie odsłonięcia uczestniczył z ramienia Ministerstwa spraw wewnętrznych p. nacz. Walicki. Weteranów z 1863 r. reprezentował p. Mazurek.



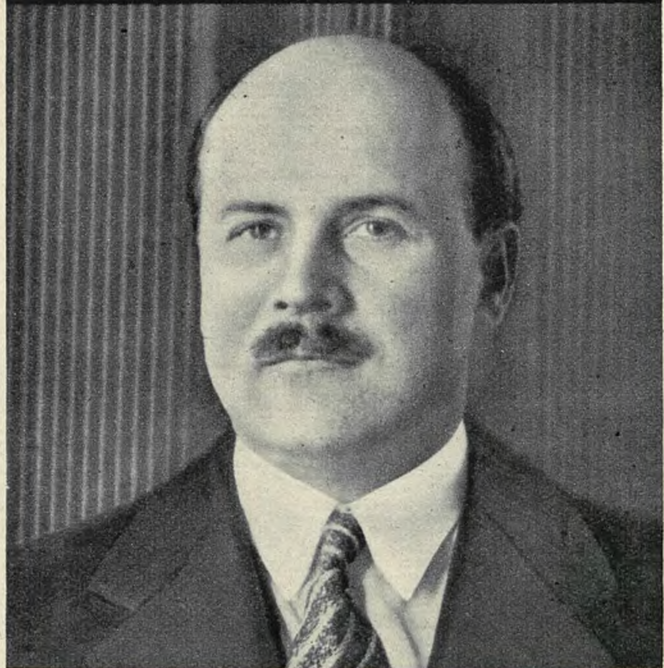
DWIE CHLUBY POLSKI. Żywiołowy rozwój wszelkich sportów w Polsce sprawia, że rekordy sypią się u nas jak z rogu obfitości. To też zaledwie redakcja nasza ukończyła montaż strony 9-tej, na której podaliśmy rekordy polskie z ubiegłego tygodnia, a już mamy do zanotowania dwa nowe, a mianowicie Kusociński pobił w Antwerpji rekord świata w biegu na 3 km, a Weissówna w rzucie dyskiem.





TRAGICZNY WYPADEK MALARZA ŁODZKIEGO. Wracając taksówką z Warszawy do Łodzi, znakomity malarz łódzki p. Maurycy Trębacz (na zdjęciu), uczeń Matejki, uległ ciężkim obrażeniom, wskutek katastrofy auta. P. Trębacz jest malarzem o europejskim rozgłosie i niejednokrotnie za granicą zdobywał uznanie i medale.

CI — O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



Nowomianowany poseł rumuński w Warszawie. Do stolicy przybył z Paryża nowomianowany poseł rumuński p. Cadere (na zdjęciu). Należy on do najwybitniejszych dyplomatów rumuńskich.

Poniżej: **Wydawca polskiego pisma w Stanach Zjedn. — w Polsce.** P. Franciszek Januszewski, wydawca „Dziennika Polskiego" w Detroit w Stanach Zjedn. i wieloletni, zasłużony działacz na Wychodźtwie zjechał z żoną na dłuższy pobyt do Polski. PP. Januszewscy odwiedzili redakcję „Światowida", poczem fotograf nasz dokonał niniejszego zdjęcia na dachu „Pałacu Prasy". Z Krakowa pp. Januszewscy udali się do Krynicy, gdzie zamierzają spędzić kilka tygodni dla poratowania zdrowia.



Poniżej: **Dzielni kolarze.** Krakowianie Stan. Fijał, M. Paciorek, K. Sendler i L. Popper wyruszyli na rowerach 11 bm. z Krakowa do Gdyni i Helu. Zdjęcie przedstawia ich na tle starego rynku w Poznaniu, w czasie przejazdu przez to miasto.





P. Platówna, jako Carmen w operze krakowskiej. Rozwijająca się świetnie pod kierunkiem dyr. Bujańskiego opera krakowska dała w tych dniach po raz pierwszy przedstawienie nieśmiertelnej „Carmen" Bizeta z p. Platówną (x) w partji tytułowej. Wybitnej śpiewaczce dzielnie sekundowali inni wykonawcy głównych partyj pp. Chmiel-Tryczyńska (1), Stępniowski (2), Romanowski (3), Mazanek (4) i inni.

Obok: **BRAUMUELLER POPRAWIA SWÓJ REKORD.** Znana niemiecka lekkoatletka, Ellen Braumueller, ustanowiła na zawodach w Berlinie nowy rekord świata w rzucie oszczepem, osiągając 44.64 m. Poprzedni rekord (o dwa i pół metra gorszy) należał także do niej. Braumueller będzie reprezentować barwy niemieckie na Olimpjadzie w Los Angeles.



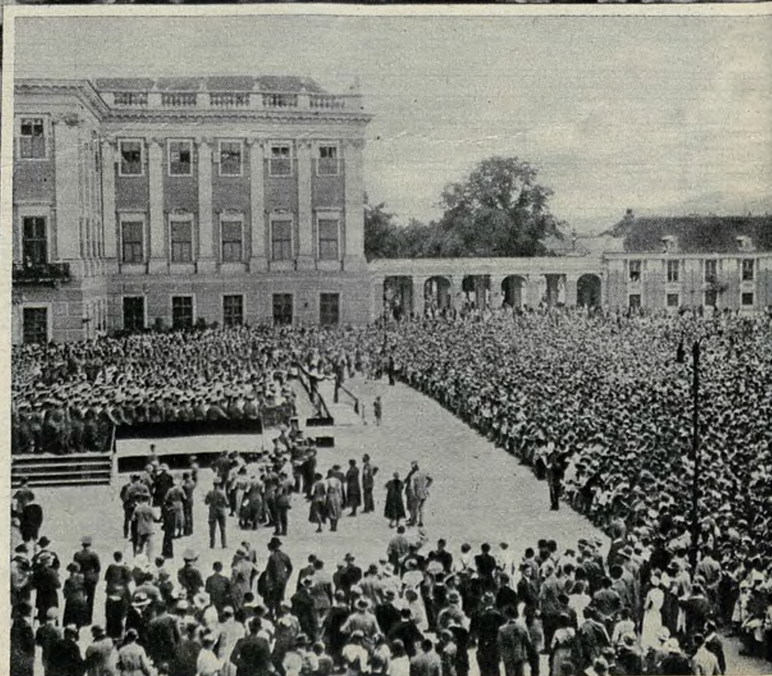
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Obok: **POCHÓD WETERANÓW.** Byli amerykańscy żołnierze wielkiej wojny, którzy obecnie popadli wskutek kryzysu w skrajną nędzę, rozpoczęli marsz na Waszyngton, aby upomnieć się o swoje prawa i o pracę. Wystąpienia ich doprowadziły w wielu miastach do groźnych zaburzeń. Na zdjęciu weterani, usiłujący przemocą zmusić maszynistę pociągu towarowego, aby ich przewiózł do Waszyngtonu.

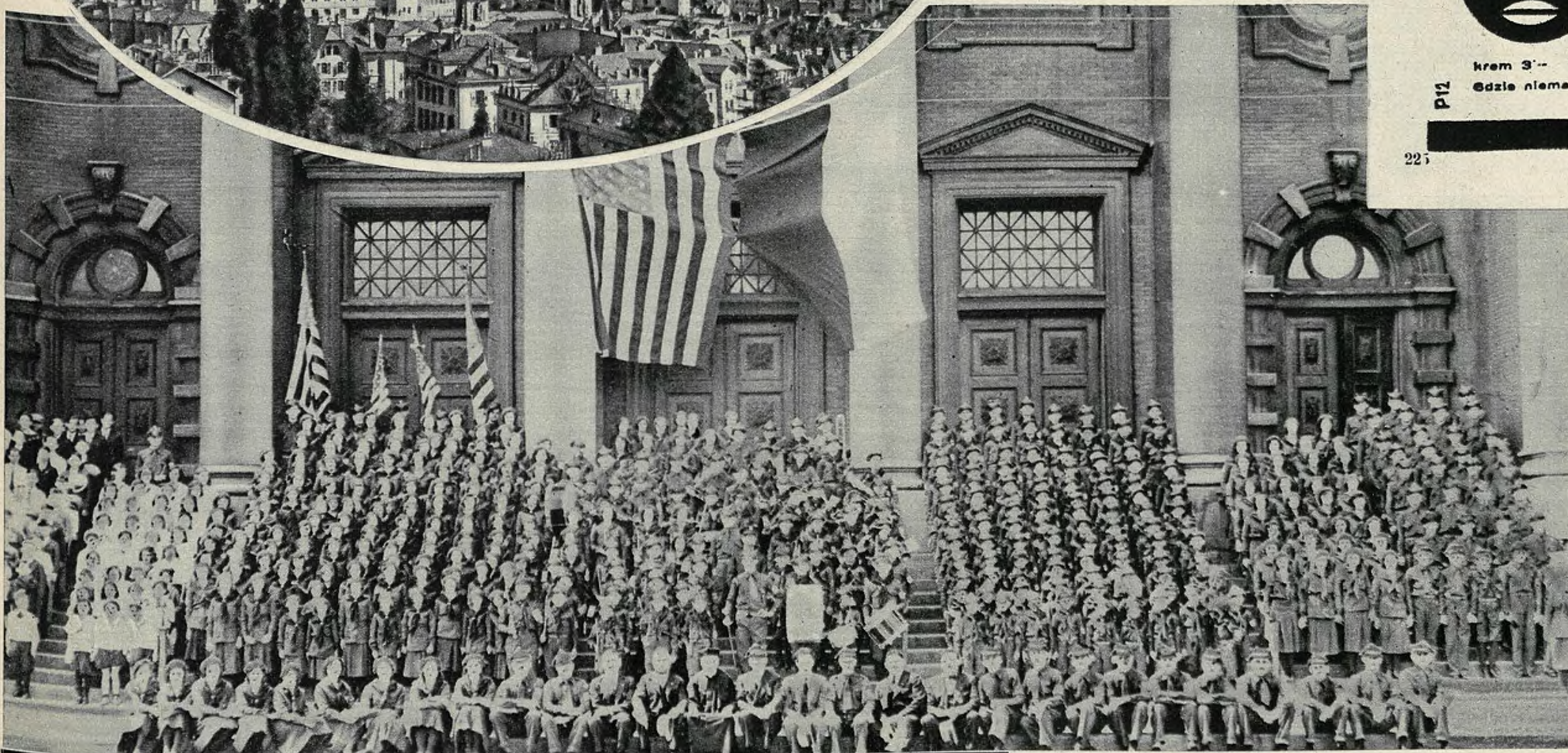


SERDECZNIE WITAMY! Do Hawru we Francji przybył olbrzym transatlantycki „Ille de France" (na zdjęciu), który przywiózł 1.500 turystów amerykańskich, pragnących zwiedzić Francję i Europę. Przybyłych gości witano entuzjastycznie w porcie, ciesząc się, że zostawią oni trochę pieniędzy w bankrutującej Europie.





W owalu: **PRZED KONFERENCJĄ W LOZANNIE.** Cały świat z ogromnem zainteresowaniem oczekuje wyników konferencji w Lozannie (na zdjęciu), która ma rozstrzygnąć sprawę reparacyj i rozwiązać wiele problemów gospodarczych. Od rezultatów tej konferencji będzie niewątpliwie zależał przebieg kryzysu w Europie i Ameryce w najbliższym czasie.



Na lewo: **POLSKIE HARCERSTWO W STANACH ZJEDN.** — Pierwsza drużyna instruktorów i instruktorek polskiego harcerstwa, utworzonego przy Związku Narodowym polskim w Ameryce, przed kościołem św. Trójcy w Chicago, po uroczystem poświęceniu chorągwi harcerskiej. Polskie harcerstwo Związku N. P., jakkolwiek zapoczątkowane dopiero przed trzema miesiącami, liczy już obecnie 1.000 członków. Związek N. P. przewiduje, że do Wystawy światowej w Chicago w roku przyszłym, harcerstwo związkowe będzie liczyć 10.000 członków. Rozwój tej organizacji młodzieży będzie miał niesłychanie ważne znaczenie dla polskiej przyszłości młodzieży polsko-amerykańskiej, już na ziemi Waszyngtona urodzonej.



MANEWRY ARMJI WŁOSKIEJ. Obecny rząd faszystowski czyni wszystko, aby armję włoską postawić na jaknajwyższym poziomie. Ostatnio odbyte manewry armji włoskiej wykazały, że usiłowania te nie poszły na marne i że armja włoska jest jedną z pierwszych potęg militarnych Europy. Jest ona bowiem nietylko doskonale wyszkolona, ale także posiada bardzo bogate zaopatrzenie techniczne i materjalne. — Zdjęcie przedstawia następcę tronu włoskiego, dokonującego inspekcji oddziałów na manewrach.

Na lewo: **Z MUZYKALNEGO WIEDNIA.** Orkiestry wojskowe we Wiedniu urządziły publiczny koncert w Schönbrunie (na zdjęciu), w którym wzięło udział 300-tu muzyków. Produkcje tej orkiestry stały na bardzo wysokim poziomie i zyskały szczery poklask tłumnie zebranej publiczności, która zalegla w nieprzejrzanych masach dziedziniec zamkowy w Schönbrunie.

NA OJCZYZNY ŁONO.

Wracają na Ojczyzny łono wszyscy ci, którzy za Polskę i dla Polski walczyli i umierali poza jej granicami. Znajdują się wśród nich prometeusze ducha, genjalni poeci i artyści, wielcy myśliciele i wybitni mężowie stanu, a także szara brać żołnierska, którą w walkach o Niepodległość naszą i cudzą dosięgły śmiertelne kule. Do tych ostatnich należał ś. p. płk. Barthel de Weydenthal. Urodził się on w 1893 r. w Bądkowie na Kujawach. Wcześnie poświęca się karjerze wojskowej. Jako stypendysta drużyn strzeleckich im. Żółkiewskiego, przyjmuje obywatelstwo austrjackie i udaje się do wyższej szkoły artylerji w Mödling pod Wiedniem.

Z wybuchem wojny spieszy do szeregów strzeleckich, jako „Borucki". Walczy pod Krzywopłotami, Marcinkowicami i Pisarzową, a później nad Nidą.

W 1918 r. zostaje mianowany szefem sztabu 3-ciej bryg. Legjonów. W styczniu 1918 r. zostaje wysłany na Ukrainę celem zorganizowania polskiego ruchu wojskowego w tamtych stronach. W dywizji gen. Żeligowskiego, która wtedy formowała się na Kubaniu, zostaje mianowany pułkownikiem.

W czasie ewakuacji Odessy, osłaniając odwrót dnia 5 kwietnia 1919 r., otrzymuje śmiertelny postrzał i umiera w dwa dni później.

Francuski generał d'Anzelme, dowódca grupy dywizji, w której znajdował się śp. płk. Weydenthal, pisał o nim, „że męstwo jego jest godne podziwu", wolał bowiem dać się zabić, niż oddać poruczone mu armaty".

Cześć pamięci dzielnego rycerza kresowego, który sterał i oddał życie za lepszą przyszłość narodu!

Dnia 14. b. m. odbyła się w Warszawie uroczysta eksportacja zwłok śp. płk. Przemysława Barthel de Weydenthala, z dworca wschodniego, dokąd przybyły z Odessy, na dworzec główny, skąd zostały odwiezione do Włocławka. Zostaną one pochowane na cmentarzu w Bątkowie. Śp. płk. Barthel de Weydenthal (powyżej) poległ w 1919 r. w walkach pod Odessą. — Zdjęcie u góry przedstawia wynoszenie trumny z dworca wschodniego, u dołu Marsz. Piłsudskiego, opuszczającego salon recepcyjny na dworcu głównym po udekorowaniu trumny ze zwłokami śp. Weydenthala orderem „Virtuti Militari".



Obok:

Fragment konduktu pogrzebowego na Nowym Zjeździe.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Malowniczy fragment ostatniego etapu drogi z Tylawy do Jaślisk, miejsca urodzenia lotnika Stanisława Haznera, który próbował lotu transatlantyckiego z Ameryki do Warszawy. Ag. Fot. „Światowida"

W DRODZE DO JAŚLISK.

Znakomity lotnik polski Stanisław Hazner, którego cudowne uratowanie jest największą sensacją ostatnich dni, urodził się w Jaśliskach (woj. lwowskie). Miejscowość ta leży tuż przy granicy czechosłowackiej. Jedzie się do niej z Krosna, albo przez Duklę i Tymową, albo też przez Miejsce Piastowe-Rymanów.

Drogi nad podziw dobre. Auto może tu rozwijać pełną szybkość bez obawy uszkodzenia resorów.

W okolicy Krosna witają nas pierwsze szyby naftowe, tworząc charakterystyczny szczegół krajobrazu. Pięknie pobudowane domy, jakie się widzi w okolicznych wsiach i miasteczkach, świadczą o zamożności ich mieszkańców, którzy widocznie dorobili się na nafcie. Teraz jednak i tutaj zastój. W Potoku obserwujemy kilka pomp, wtłaczających melancholijnie do zbiorników ropę.

Okolica tu górzysta, pagórkowata. Zbocza przeważnie wygolone z lasów. Do najurodzajniejszych nie musi ta ziemia należeć i z pozoru sądząc, nie wartoby zbytnio o nią zabiegać, mając n. p. do wyboru czarnoziemy Podola, lub doskonałe grunta w Małopolsce środkowej. A jednak tę mizerną ziemię sprzedaje się na wagę złota, bo też płynne złoto kryje ona w swojem łonie.

Co krok wysoka drewniana wieża! Gdzieś znowu na uboczu, wśród zarośli widać zbutwiałe deski, zasłaniające niewielki otwór.

— Cóż to jest? — pytamy przechodnia.

— To stary szyb naftowy. Kiedyś tutaj tryskała ropa wagonami, ale teraz już jest nieczynny.

Bardzo często zdarzało się, że przedsiębiorcy rozpoczynali wiercenia w jakimś punkcie, utopili w nim setki tysięcy złotych, i nie zarobili ani grosza. Ropa nie trysła!

Auto nasze wpada do Krosna. Miasto to postawił przed 50-ciu laty na nogi ś. p. Łukasiewicz, twórca lampy naftowej. Pomnik tego wielkiego wynalazcy i pioniera przemysłu naftowego, zostanie odsłonięty w Krośnie we wrześniu b. r.

Tylko na kilka chwil zatrzymujemy się w Dukli. Jest tam właśnie jarmark. Wśród zgromadzonej ludności widać barwne stroje Łemków, zielone gorsety kobiet i bardzo kolorowe spódnice.

Zaraz za Duklą ku granicy czechosłowackiej zaczynają się odludzia. Auto jest tu widocznie rzadkim gościem, bo dzieci witają je ukłonami, w pas wołając: Sława, sława...

W miejscu, gdzie napis głosi: „7 km. do granicy państwa" i gdzie potem wiedzie droga na głośną przełęcz, skręcamy na lewo, z duszą na ramieniu, czy nie wypadnie nam ich piechotą bitych 8 km., gdyż ostrzegano nas, że droga do Jaślisk, nie nadaje się dla ruchu samochodowego.

Próbujemy jednak. Wśród pagórków wije się wązka drożyna, przypominająca raczej ścieżkę do jazdy konnej, niż gościniec. Po kilku minutach wpadamy na most na małej rzeczce. Nazywa się ona Panna i wpada do Jasiołki.

Mój towarzysz zauważa uszczypliwie:

— Że też nawet taka „Panna" nie jest wyjątkiem, bo przeważnie wszystkie panny „wpadają", tylko nie... do Jasiołki.

Teraz zaczyna się krajobraz naprawdę dziki. Mijamy stary, odwieczny las i bystre jary, na dnie których przelewa się hucząca Jasiołka. Tu i ówdzie wyrasta pień drzewa, spalonego od pioruna.

Z trwogą spoglądamy na każdy zakręt i na wiraże, wznoszące się prawie prostopadle ku niebu. Słynne serpentyny na Kocieży, czy przy Wancie, koło Morskiego Oka są wobec nich dziecinną zabawką. Najmniejsze przeoczenie a można tu zwalić się w przepaść i skręcić kark.

Nareszcie około godziny 1-ej (wyjechaliśmy o godz. 7-ej) na horyzoncie rysuje się wieża kościelna a wokół niej skupione domki.

To Jaśliska. Na pełnym gazie podjeżdżamy do plebanji, pragnąc tam zasięgnąć języka. Proboszczem w Jaśliskach jest ksiądz kanonik Walerjan Rąkała, bardzo sympatyczny i miły staruszek. Dowiadujemy się od niego, że Hazner rzeczywiście pochodzi z Jaślisk.

— Ojciec jego był tu organistą. Hazner zaś urodził się dnia 5 marca 1900 r. Matką jego była Apolonja Cichoń, ojcem chrzestnym Józef Krakowiecki a matką Marjanna Szmyd. Ale oto księga metryk, niech panowie zobaczą w oryginale.

Zaglądamy do meryki i konstatujemy, że właściwe nazwisko Haznera brzmi Hazner, a nie Hasner, lub Hanzner, jak podawano.

— A czy są tu jacy krewni lotnika? — pytamy księdza kanonika.

— Naturalnie. Hazner ma tu w Jaśliskach dwa domy i kilkanaście morgów gruntu. Majątkiem tym administruje jego kuzynka, pani Katarzyna Pelcowa. Najlepiej będzie, jak pójdziemy do niej.

Realność p. Pelcowej leży w Rynku, tuż opodal domu, w którym urodził się nasz bohater.

P. Pelcowa z widocznem wzruszeniem mówi o swoim krewniaku. Ma ona bardzo sympatyczną i przystojną córeczkę, panę Stasię, która właśnie powróciła do Jaślisk po złożeniu matury w gimnazjum koedukacyjnym w Dukli. Dowiadujemy się z ust tej jasnowłosej maturzystki, że ojciec Haznera wyjechał do Ameryki ze swoją córką Franciszką w 1912 r., w trzy lata po nim jego żona ze Stanisławem, a na końcu najmłodsze dzieci. Stanisław był początkowo nauczycielem ludowym, zapisał się jednak na uniwersytet. Przed sześciu laty wykształcił się jako pilot, odbył podróż naokoło Ameryki i wstąpił do jednej z wytwórni filmowych, jako lotnik akrobata. Przez jakiś czas mieszkał w Hondurasie. Od lat marzeniem jego było przelecieć Atlantyk. Ożeniwszy się bogato w 1929 r. z pewną Niemką, postanowił swój plan zrealizować...

Oglądamy fotografje rodziców Haznera, jego listy i najrozmaitsze pamiątki po nim. W jednym z domów Haznera mieści się obecnie urząd pocztowy.

Tymczasem wiadomość o pojawieniu się dziennikarzy z Krakowa wywołała w Jaśliskach ogromne poruszenie. Na rynek wyległy tłumy dzieci i kupców, przeważnie starozakonnych.

Kilku z nich ofiaruje mi swoje usługi.

— Czy pan może potrzebuje co kupić?

— Niestety, nic nie potrzebuję, chcę tylko zwiedzić wasze miasto.

Jaśliska mogą rzeczywiście nazywać się miastem. Posiadają bowiem obszerny rynek i kręte uliczki. Wedle tradycji pierwotnie była to osada karna, gdzie osaczono niesforną szlachtę za przestępstwa polityczne. Kazimierz Wielki otoczył Jaśliska murem i zamienił na twierdzę graniczną, aby zabezpieczyć się przeciw napadom Węgrów. Dotąd pokazują w Jaśliskach studnię, którą kazał ten wielki król wykopać.

Jaśliska są własnością biskupa przemyskiego, który tu posiada swój dworek. Niegdyś miejscowość ta robiła niezłe interesy na handlu z Węgrami, importując stamtąd wino a eksportując wyroby bednarskie. Do dziś dnia pod miastem znajdują się jeszcze olbrzymie piwnice, w których przechowywano wino i do których chroniono się w razie napadów nieprzyjacielskich.

W czasie wojny światowej na pograniczu Jaślisk na łuku Karpat, toczyły się zacięte walki pozycyjne, pomiędzy Austrjakami a Rosjanami. Ci ostatni nieskończoną ilość razy atakowali przełęcz Meidżi Laborce prawie zawsze nadaremno. Czasami do ataku na bagnety, szło po kilkanaście szeregów żołnierzy z głuchym okrzykiem: urra! Kosiły ich austrjackie i niemieckie karabiny maszynowe, a tysiące ich zaścielało trupami ziemię. Pamięć tych strasznych walk żyje jeszcze w pamięci mieszkańców Jaślisk. Wielu z nich w czasie wojny, musiało z miasta uciekać. Same Jaśliska jednak wskutek wojny nie ucierpiały. Oszczędził je pożar i ogień armatni.

Tak wygląda miasto rodzinne lotnika Haznera.

Jan Lankau.

W OJCOWIŹNIE LOTNIKA HAZNERA W STARYM KRAJU.

Na prawo: Fragment rynku w Jaśliskach. Miasteczko to zostało założone w 1367 r. przez Kazimierza Wielkiego, który dał przywilej lokacyjny Janowi Hanselinowi. Pierwotnie Jaśliska nazywały się Hohenstadt, względnie Wysokie Mesto. Miasto to podlegało jurysdykcji biskupów krakowskich, w 1763 r. zostało włączone do dóbr stołowych biskupów przemyskich.

Poniżej: Dziewczyna wiejska w charakterystycznym stroju ludowym z okolic Jaślisk. Lud ten wyznania grecko-katolickiego nazywają Czuchońcami, albo Łemkami. Mówią oni bowiem zamiast „tylko“: „łem“. Zamieszkują źródliska Sanu i Jasiołki. Dziewczęta tamtejsze odznaczają się wielką urodą. Noszą gorsety koloru zielonego i białe chustki.









Dom w Jaśliskach będący własnością lotnika Haznera, administrowany przez p. Katarzynę Pelcową. Obecnie mieści się w nim urząd pocztowy.







Fragment starych murów miejskich w Jaśliskach. Pochodzą one z czasów Kazimierza Wielkiego, który Jaśliska zamienił na warownię. Również za tego króla zbudowano w Jaślicach kościół parafjalny pod wezwaniem św. Katarzyny. Wedle legendy Święta ta obroniła tamtejszy lud, w czasie najazdu Tatarów. Na zdjęciu fragmet murów Kazimierzowskich, stoi na nich proboszcz z Jaślisk, ks. Rąkała w otoczeniu członków straży pogranicznej.

Ojciec i matka lotnika Haznera. Sprawował on obowiązki organisty przy kościele parafjalnym w Jaśliskach, w 1912 r. wyemigrował do Ameryki i został organistą w Newtown, poczem sprowadził całą rodzinę do siebie. P. Haznerowa ma na imię Apolonja i pochodzi z Cichoniów.

Na lewo: Lotnik Hazner ze swoją żoną. Pobrali się oni przed trzema laty. P. Haznerowa jest z pochodzenia Niemką.

W kole na lewo: Stanisława Pelcówna, kuzynka lotnika Haznera.

POSTĘPY W AKROBACJI POWIETRZNEJ

Dopełnieniem zupełnego opanowania samolotu przez lotnika i najwyższem wyszkoleniem w lataniu jest akrobacja powietrzna, czyli loty figurowe. Akrobacja — używana jest głównie w lotnictwie myśliwskiem, do walki powietrznej, gdy chodzi o uzyskanie dogodnego położenia względem samolotu nieprzyjaciela, lub uniknięcia obstrzału z jego strony. Poza tem jest ona przedmiotem lotów pokazowych.

Samoloty — służące do akrobacji powietrznej muszą posiadać specjalne warunki, jak lekkość, wielką moc silnika, mniejszą stateczność a wielką obrotność. Poza tem budowa ich musi być bardzo silna, gdyż przy akrobacji natężenie płatowca jest wielokrotnie większe, niż podczas lotu normalnego.

Wzgląd na bezpieczeństwo wymaga, aby figur pokazowych nie robić zbyt nisko nad ziemią, bo wtedy niema już czasu na wyrównanie błędu, a poza tem przy mniejszych chyżościach (stracie szybkości) działanie sterów może być niewystarczające. To też loty akrobacyjne na mniejszych wysokościach mogą wykonywać tylko bardzo wybitni piloci.

Postępy w akrobacji powietrznej w ostatnich latach zaznaczyły się bardzo w związku z rozwojem techniki lotniczej i specjalnego dostosowania samolotów do tego celu. Dowodem tego są ostatnie popisy lotnicze w Berlinie, oraz Międzynarodowy meeting lotniczy, jaki odbył się w Warszawie w dniach 18 i 19 czerwca br. Dały one poznać nam wielki postęp w akrobacji powietrznej.

Z figur akrobatycznych znamy: 1) „looping — pętla“, ewolucja, polegająca na zatoczeniu koła samolotem ku górze w płaszczyźnie pionowej, 2) „korkociąg“ — płatowiec, kręcąc się około osi podłużnej zdąża ku ziemi, 3) „beczka“— pilot wykonuje płatowcem ruch obrotowy około linji poziomej, 4) „renversement“ — zawrót, figura, polegająca na pociągnięciu samolotu do pionu, zwrotu przez skrzydło i powrócenia do poprzedniego miejsca, 5) „retourment“ — wywrót, figura, polegająca na wykonaniu pół beczki w locie prostym i powrotu do tego samego miejsca. 6) „Immelman“, figura, składająca się z pół pętli (loopinga) obróceniu samolotu i locie w przeciwnym kierunku. Wszystkie te figury akrobatyczne służą do raptownej zmiany kierunku podczas lotu i mają zastosowanie w walce powietrznej. Oprócz wymienionych figur znamy: „świecę“ — wzniesienie się w górę w kierunku prawie prostopadłym, „ślizganie się na skrzydło“, „uślizg na ogon“ — ślizg w kierunku ogona, „padanie liściem“ — gdy samolot, tracąc szybkość zbliża się ku ziemi uślizgiem na skrzydła. Do najnowszych należą: „korkociąg do góry“, ‚looping do przodu“ wprowadzony przez lotnika Fieselera i Malkowskiego, wreszcie obecnie bardzo modny „lot na plecach“, gdy samolot skierowany jest grzbietem ku ziemi. Lot ten wymaga umożliwienia stałego dopływu benzyny i wymaga specjalnego dostosowania gaźników. Na tak przystosowanych maszynach obecnie wykonują piloci po wystartowaniu wiraże na plecach i loty na plecach, oraz nawet padanie liściem.

U nas w Polsce mamy pełnej wartości, znanych na terenie międzynarodowym pilotów ze świetnych wyników w akrobacji powietrznej, jak Kossowskiego, Orlińskiego, kpt. Bajana i innych. Orliński w roku ubiegłym zdobył entuzjazm w Cleveland w Ameryce swoimi świecami na 500 mtr. i korkociągiem zmiennym, nazwanym „tkaniem“, polegającym na wykonywaniu zwitek raz w prawo, raz w lewo, do samej ziemi. Kpt. Bajan z Krakowa zdobył w roku ubiegłym mistrzostwo w akrobacji na zawodach międzynarodowych w Zagrzebiu.

Wykonał on pełną akrobację w najkrótszym czasie na samolocie sportowym R. W. D. 4 nieakrobacyjnym, na bardzo małej wysokości i zakończył padaniem liściem tuż nad ziemią.

Dotychczas jakość maszyn nie pozwalała naszym pilotom wykazać swej najwyższej klasy lotniczej, dopiero polskiej konstrukcji samoloty myśliwskie P. Z. L. VI., na których już Orliński zdobył tak świetne wyniki pokażą w najbliższej przyszłości pełną wartość polskich asów powietrznych.

Mjr. M.



Kapitan-pilot Jerzy Bajan z 2-go pułku lotniczego, mistrzowski akrobata polski, specjalista w „padaniu liściem“. Ostatnio na ćwiczeniach w Krakowie wykonał w trójce myśliwskiej, łącznie z por. Medweckim i kapralem Mackiem lot grupowy, przyczem samoloty były przed startem związane linami. Wykonały one w powietrzu wspólny looping i z nienaruszonemi linami wylądowały na lotnisku. Wymienieni lotnicy wzięli udział w międzynarodowym meetingu lotniczym (18 i 19 czerwca) w Warszawie.



Na prawo:
Figura akrobatyczna, zwana w lotnictwie „świecą“.
Fotoaktuell — Berlin.

Na lewo:
Lotnik niemiecki Fieseler w swoim aparacie nad Berlinem. Należy on do najlepszych akrobatów świata i ostatnio wykonał 10-minutowy przelot na plecach. Popisy jego na Międzynarodowym Tygodniu Lotniczym w Berlinie, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu, potwierdziły jego ekstraklasę. Fieseler jest twórcą lotów na plecach.
Fotoaktuell — Berlin.

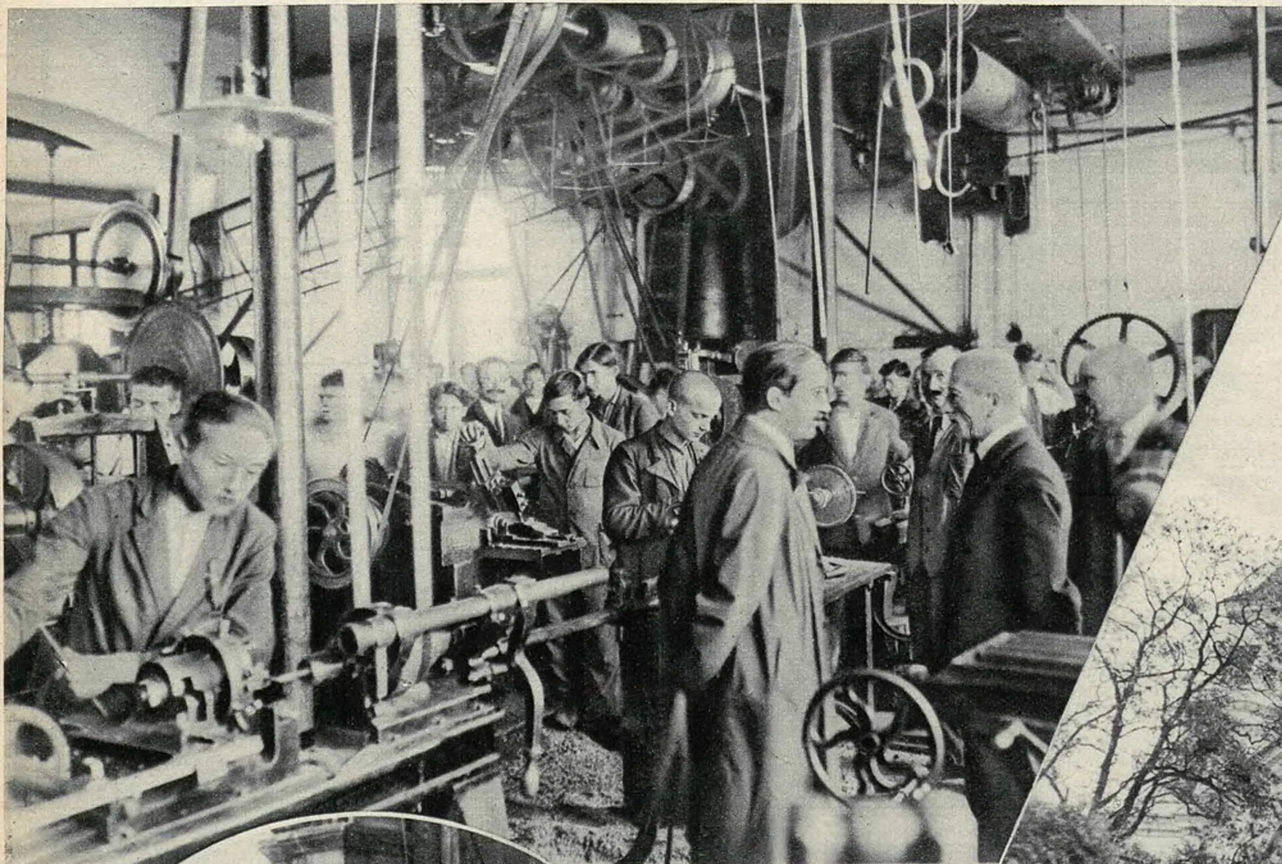
ŚWIĄTNIKI
POD ZNAKIEM KRYZYSU.

W odległości 18 km. na południe od Krakowa leży wieś Świątniki. Mieszkańcy jej trudnią się od wieków wyrobem kłódek. Dla poparcia tego przemysłu ludowego w r. 1888 Galicyjski Wydział Kraj. założył w Świątnikach szkołę ślusarską, która istnieje po dziś dzień. Panujący obecnie wszechwładnie kryzys, podkopał dobrobyt Świątniczan. Do domów ich zagląda nędza. Na kłódki niema zbytu. Przeważnie bowiem kupują je chłopi, a ci nie mają pieniędzy. To też Wspóldzielnia kłódkarzy zbankrutowała. Nie bardzo zresztą kalkuluje się sporządzanie kłódek, gdyż na tuzinie zarabia się wszystkiego złotówkę — za dwa dni mozolnej pracy.

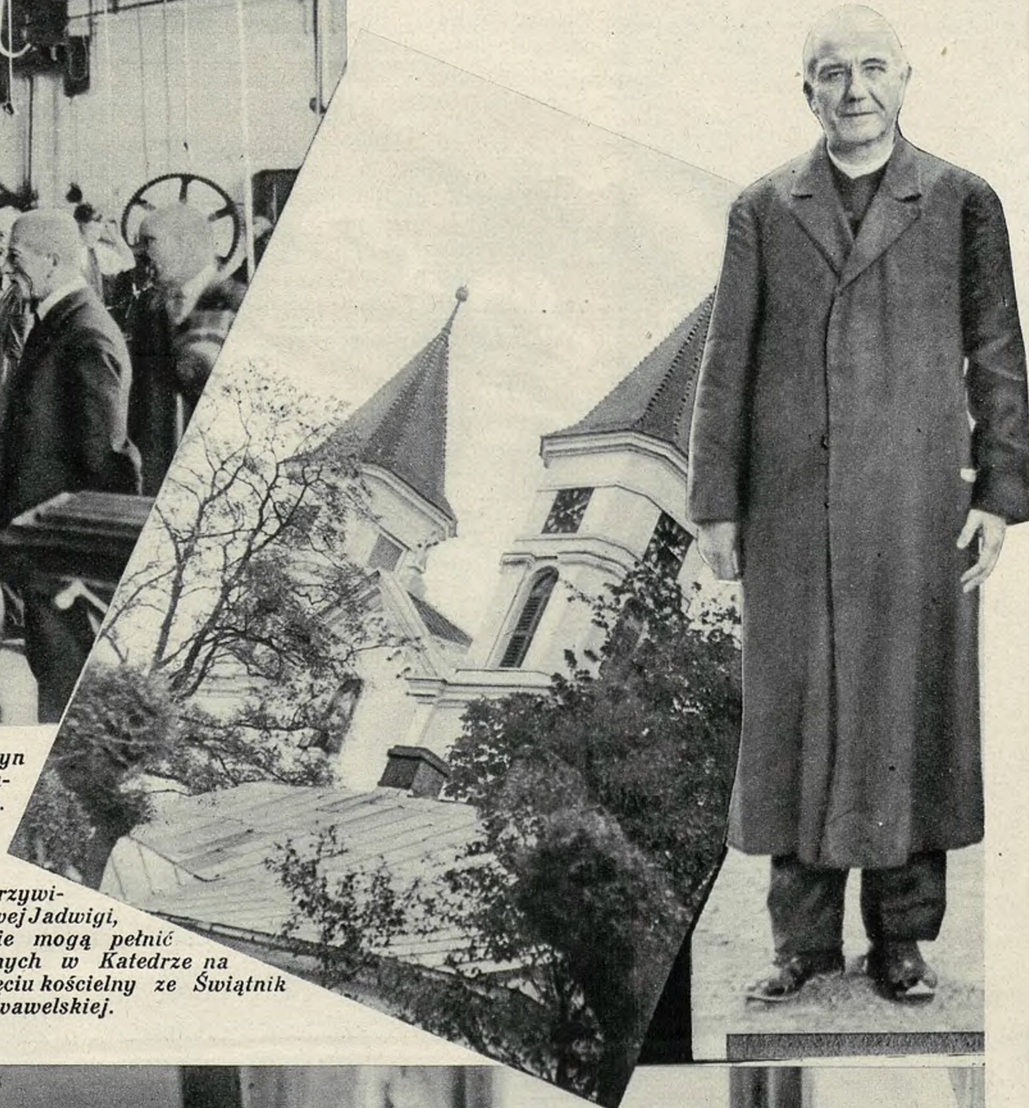
Sama zresztą kłódka stała się także przeżytkiem. Zastąpiły ją zamki wertheimowskie i zatrzaski. Tylko jeszcze na wsi jest na nią zapotrzebowanie, w mieście nikt jej już nie chce używać, jest bowiem ciężka i niepraktyczna i nie zabezpiecza zupełnie przed włamaniem. Dobry włamywacz bowiem w przeciągu kilku minut przecina jej obłąk piłeczką, nie bawiąc się się w otwieranie zamku.

Warto przypomnieć, że Świątniczanie mają od wieków, bo od czasów królowej Jadwigi przywilej dostarczania kościelnych dla Katedry na Wawelu. Pełni ich służbę kolejno po trzech, a wysyła ich proboszcz świątnicki.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Niemal w każdym domu w Świątnikach jest kilka klatek z ptakami śpiewającemi. Najczęściej spotyka się w nich figolusy, szczygły i krzywonosy. Ptaki te napełniają swoim śpiewem ubogie chaty Świątniczan, dodając im w ten sposób otuchy do przetrwania ciężkich czasów.



Powyżej: W hali maszyn Państwowej Szkoły Ślusarskiej w Świątnikach.



Poniżej: Fragment fasady kościoła parafjalnego w Świątnikach, obok ks. kanonik Józef Migdałek proboszcz świątnicki.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



W kole: Wedle przywileju z czasów królowej Jadwigi, tylko Świątniczanie mogą pełnić obowiązki kościelnych w Katedrze na Wawelu. Na zdjęciu kościelny ze Świątnik u wrót Katedry wawelskiej.



Na prawo: Świątniczanin zajęty sporządzaniem kłódek w swym warsztacie domowym.

DWAJ PROMETEUSZE Z CAMBRIDGE.

Kabel i antena rozniosły po całym świecie cywilizowanym wieść radosną, wszystkie pisma codzienne drukowały grubym drukiem nazwiska dwu młodych fizyków, dra J. D. Cockrofta i dra Waltona, Marconi pojechał do Cambridge, by na własne oczy zobaczyć fenomenalną rurkę próżniową, w której rozbito atom... Nawet w sceptycznej Warszawie kiwano z uznaniem głowami i tylko wyjątkowi tetrycy i śledziennicy mruczeli pod nosem niechętnie: atom? dopiero dziś? powinni go byli dawniej rozbić...

Dodajmy tu odrazu — rozbili! Genjalny dyrektor laboratorjum im. Cavendisha, mistrz i nauczyciel dwu młodych uczonych, świetny fizyk lord Rutheford, już w roku 1919 zajmował się nowoczesną alchemją. Bombardował lekkie metale — bor, glin — cząstkami rozpadających się samorzutnie pierwiastków promieniotwórczych i stwierdzał, że ta niewidzialna artylerja czasem — choć rzadko — trafia w sedno. Owo „trafione sedno" rozlatuje się i nieprawdopodobnie subtelne pomiary wykazują dajmy na to, że z jądra metalowego litu wyskoczył proton wodoru, jak groch z rozdartego strączka. Powiedzmy też otwarcie, że od chwili, kiedyśmy r a d poznali bliżej, te przemiany alchemiczne mniej nas dziwią i w zdumienie wprawiają. Wiemy, że natura sama robi ustawicznie podobne doświadczenia, każe się rozlatywać atomom ciężkiego metalu (radium), z których tryskają atomy gazów szlachetnych: helu i „emanacji". Ta emanacja przeobraża się w inne znów pierwiastki i tak dalej. Nasz rodak i wybitny fizyko-chemik, profesor Kazimierz Fajans, dowiódł już lat temu dwadzieścia, że pospolity szary ołów ma przeszłość bardzo górną, parantelę znakomitą, rodzi się z promiennego uranu, z mezotoru. O pierwiastku dziś wogóle mówią w książkach poważnych i czasopismach, jak niegdyś mówiono o szlagonie na jarmarku: kto zacz? z jakich to... pochodzi? kto go właściwie rodzi?...

Cóż tedy zdziałali dwaj młodzi fizycy angielscy? dlaczego ich sławą świat rozbrzmiewa, a wielki Rutherford mówi w tak serdecznych wyrazach o ich triumfie? dlaczego — w tej chwili może, kiedy te słowa oddajemy do druku — Einstein i Marconi ściskają mocno ich spracowane dłonie?

Byliśmy dotychczas bezsilni wobec licznych „przemian atomowych". Przyglądaliśmy się rozpadowi ciał radjoaktywnych, ale nie mogliśmy go ani przyspieszyć, ani opóźnić. W jądrze atomu na nieprawdopodobnie małej przestrzeni skupiły się jakieś niezwykle wielkie energje, ale nie mogliśmy ich wyzwolić. Nie mieliśmy poprostu „klucza" do tej puszki konserw. Wybieg wielkiego Rutherforda był ciekawy tylko ze względów naukowych, bo to, że szczypta niewidzialna niesłychanie rzadkiej substancji promieniotwórczej rozbija niesłychanie drobną część atomów sąsiednich — nie mogło się na nic przydać. Nie obiecywało dalszych triumfów. A wszystkie inne metody laboratoryjne zawodziły sromotnie. Najwyższe temperatury, najsilniejsze elektromagnesy nie miały wpływu na jądro atomu. Rzecz bowiem ciekawa: najgroźniejsze eksplozje, wybuchy wulkanów, erupcje, ognie, płomienie, gromy, pioruny — to tylko przesunięcia i kombinacje skromnych „elektronów zewnętrznych" — w sedno nie uderzają.

I dopiero panowie Cockroft i Walton znaleźli ów „klucz" techniczny do zalutowanej puszki. I w ich doświadczeniach niema piorunów i wulkanów. Jest skromna szklana rurka próżniowa, w której dwaj fizycy otrzymują dzięki wyładowaniom elektrycznym t. zw. promienie kanalikowe. Cząsteczkom nadają napięciami elektrycznemi — nawet niezbyt wysokiemi podobno: 120 tysięcy woltów — dużą szybkość i... to wystarcza. Atom litu albo aluminjum się rozlatuje i wypada z niego atom helu, ma energję stokroć większą, niż ta, która go wyzwoliła. Nastąpił „wybuch" jądra, rozbiliśmy rdzeń materji.

I teraz droga do dalszych prób i pięknych eksperymentów stoi otworem. Możemy zwiększyć napięcie — uczeni amerykańscy budują transformatory, któremi osiągnąć można nie sto tysięcy, ale pięć miljonów woltów. — możemy zbudować większe, mocniejsze rury próżniowe, możemy próbować innych jeszcze sposobów. Fizyk nie ucieka się już do szczypty radjoaktywnej, panowie Cockroft i Walton stworzyli własne, „techniczne radjum", metomi laboratoryjnemi produkują materję promienistą, bo wywołują w jądrach atomów eksplozje. Znaleźli klucz i otworzyli „puszkę z energją", energją, jak się zdaje, stokroć, tysiąckroć większą, niż ta, którą rozporządzaliśmy dotychczas na ziemi.

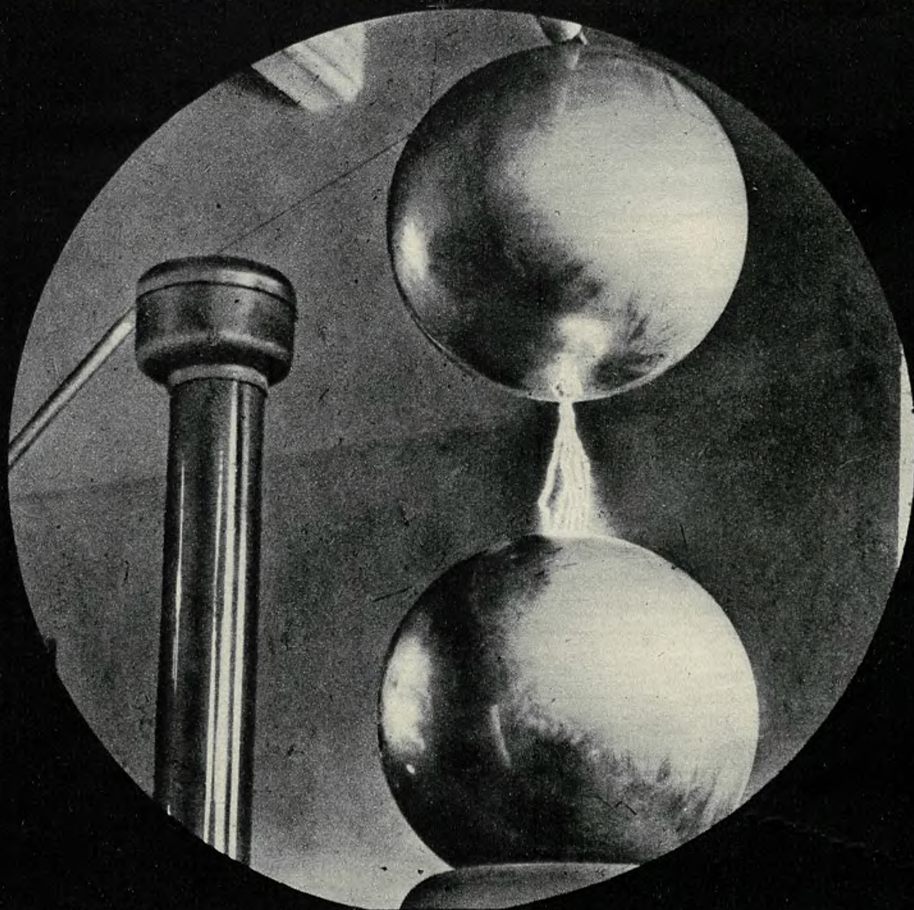
Oczywiście, że to jeszcze muzyka dalekiej, bardzo dalekiej przyszłości. Tymczasem nic się jeszcze nie stało, mała salka w laboratorjum imienia Cavendisha wygląda jak inne sale w pracowniach, istnienie rozbitych atomów wykazują dopiero najczulsze przyrządy i pomiary, laik nie dostrzegłby w całem zjawisku nic efektownego.

A jednak... znów powstał olbrzymi wyłom w nauce, który nas dzieli od światów nieznanych. Marzenia najśmielszych fantastów współczesnych — „rakietowców", podróżników międzyplanetarnych — znów się o krok zbliżyły do urzeczywistnienia. Gdyby się kto bardzo uparł, mógłby nawet sięgnąć aż do legend dawnej Hellady i zaryzykować pewne porównanie — zestawienie. Bohater podań greckich, Prometeusz, ukradł, jak wiadomo, ogień z nieba. Czyli, mówiąc prościej, nauczył ludzi pewnej prostej reakcji chemicznej, pokazał im, jak ją należy wywoływać dowolnie. Ta reakcja chemiczna dźwignęła człowieka na wyższy szczebel, zapewniła mu panowanie nad innemi zwierzętami drapieżnemi, była początkiem cywilizacji.

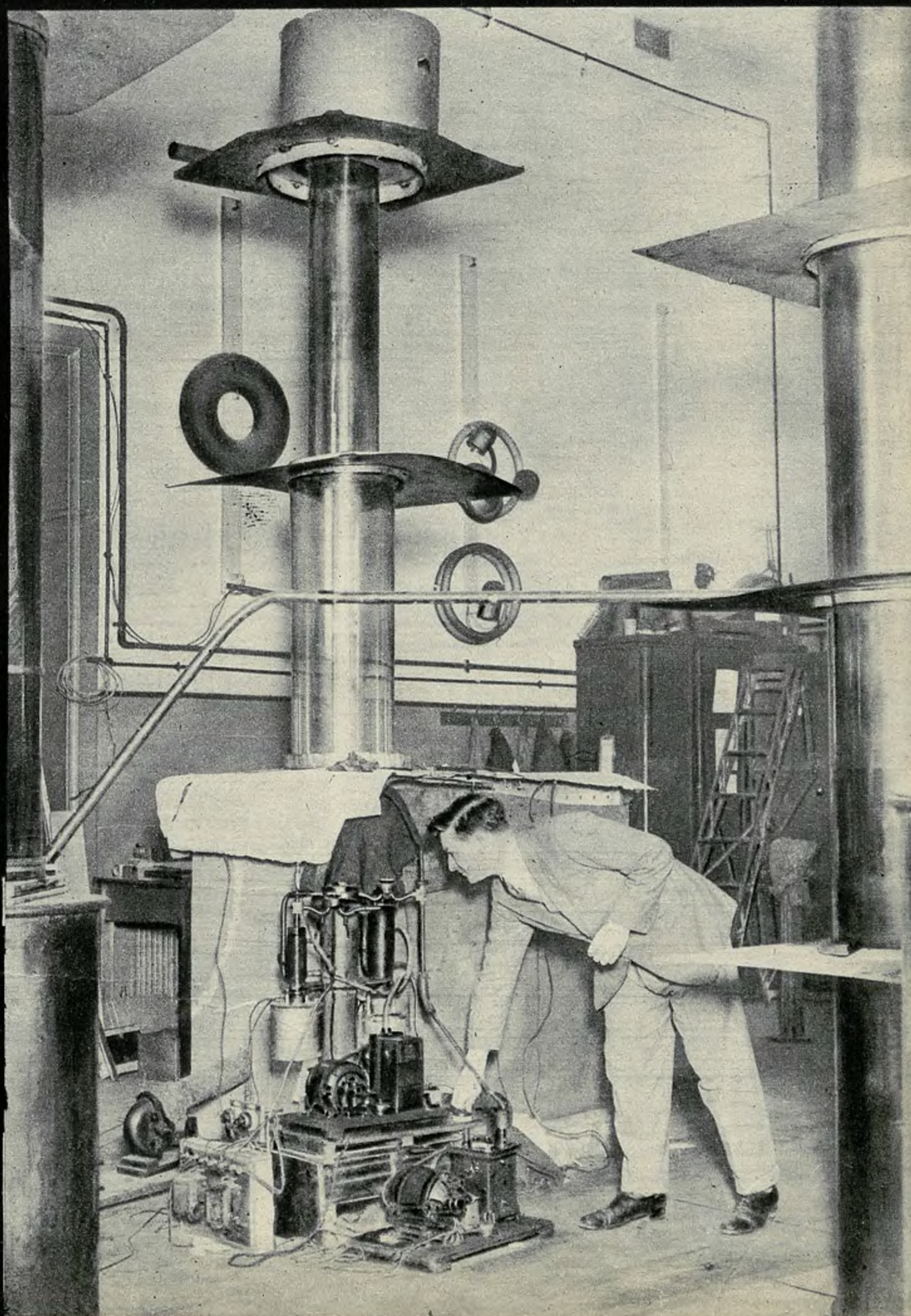
Ale „wyczyn Prometeusza" dotyczy tylko... biednych elektronów zewnętrznych. Panowie Cockroft i Walton — za przewodem Rutherforda — dotarli do jądra, do protonów i niemi żonglują dowolnie. Stworzyli nad-chemję i sprawiedliwość kazałaby ich nazwać nad-Prometeuszami...

I takie czyny prometejskie są na porządku dziennym w naszej epoce, na którą psioczymy od rana do nocy późnej, nieraz bardzo późnej.

Bruno Winawer.

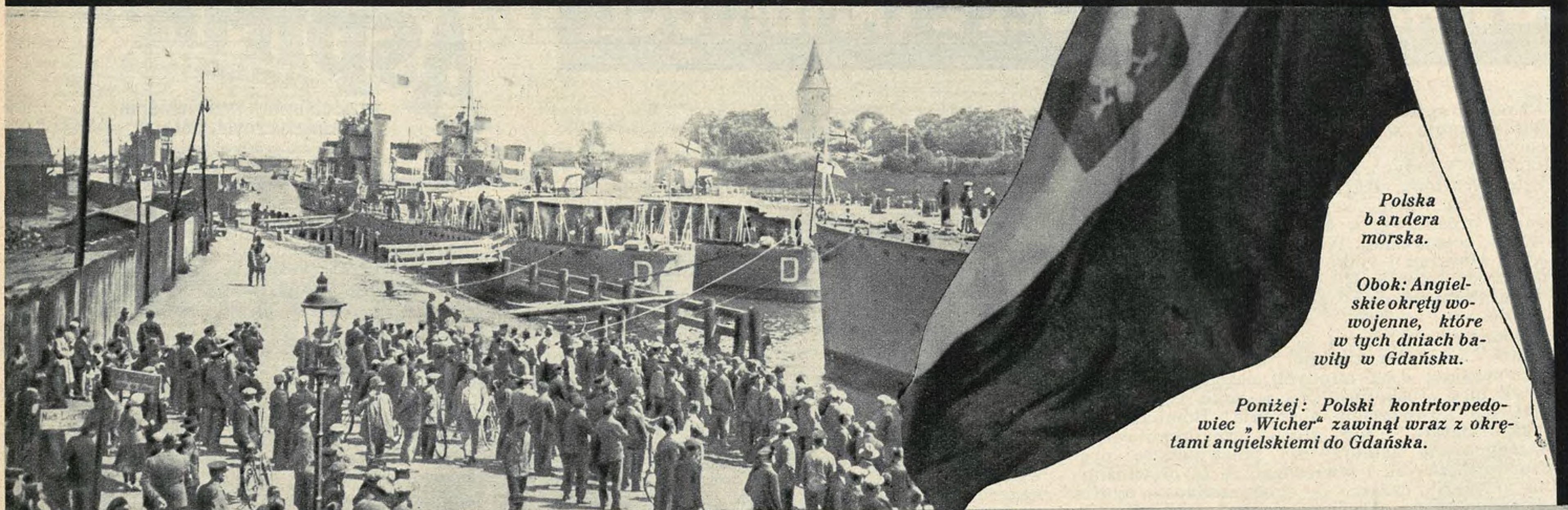


Skomplikowane przyrządy, których dr. Cockroft i dr. Walton używali do rozbicia atomów. Keystone, London.



Obok: Dr. Cockroft w swoim laboratorjum w Cambridge. Keystone London.

NOWA PROWOKACJA GDAŃSKA.



Polska bandera morska.

Obok: Angielskie okręty wojenne, które w tych dniach bawiły w Gdańsku.

Poniżej: Polski kontrtorpedowiec „Wicher" zawinął wraz z okrętami angielskiemi do Gdańska.



Eskadra wielkobrytyjskiej floty wojennej zawinęła w tych dniach do portu gdańskiego celem złożenia oficjalnej wizyty przedstawicielstwu naszej Rzeczypospolitej. Na powitanie floty angielskiej wypłynął na wody portu gdańskiego nasz statek „Wicher". Nastąpił szereg oficjalnych odwiedzin dowódców floty angielskiej i polskiej... Tak brzmiałoby w krótkiem streszczeniu sprawozdanie z faktu, wchodzącego niejako w normalne życie państw, pozostających do siebie w przyjaznym stosunku. Ale w tym wypadku wmieszał się niepowołany czynnik trzeci i sprawił, że epizod ten nabrał szczególniejszego znaczenia politycznego. Tym czynnikiem był senat W. Miasta Gdańska i stojący za nim nacjonaliści niemieccy. Pierwszy zaprotestował wobec Wysokiego Komisarza Ligi Narodów przeciwko wpłynięciu naszego statku na wody gdańskie — drudzy podkreślili ten protest hałaśliwą demonstracją z okrzykami „Heil Hitler!". Jeszcze raz, a zapewne nie po raz ostatni, ujawniła się zaciekła nienawiść senatu gdańskiego, nienawiść, która rzuca się na szczęście bezsilnie i szkodzi nie nam, ale samemu Gdańskowi, mogącemu się pomyślnie rozwijać jedynie w zgodzie z Polską. Przedstawiciel nasego państwa w Gdańsku w krótkiej odpowiedzi na notę senatu godnie, w poczuciu słuszności i siły podkreślił, że to, co władze polskie zarządziły, było zgodne z prawem, że „Wicher" na wodach gdańskich pozostanie mimo protestu senatu tak długo, aż wypełni misję, przeznaczoną mu przez władze polskie. I tak się istotnie stało. W rezultacie epizod normalny w kurtuazyjnych stosunkach dwóch państw stał się nową kompromitacją intruza...

ŚLEPI BĘDĄ WIDZIEĆ.

Architekt wiedeński Gartlgruber (na prawo) i ślepy lekarz dr. Guggi (na lewo), którzy dokonali epokowego wynalazku umożliwiającego ślepym, mającym nieuszkodzony nerw wzrokowy, widzenie przy pomocy aparatu pobudzającego falami elektromagnetycznemi nerw wzrokowy.



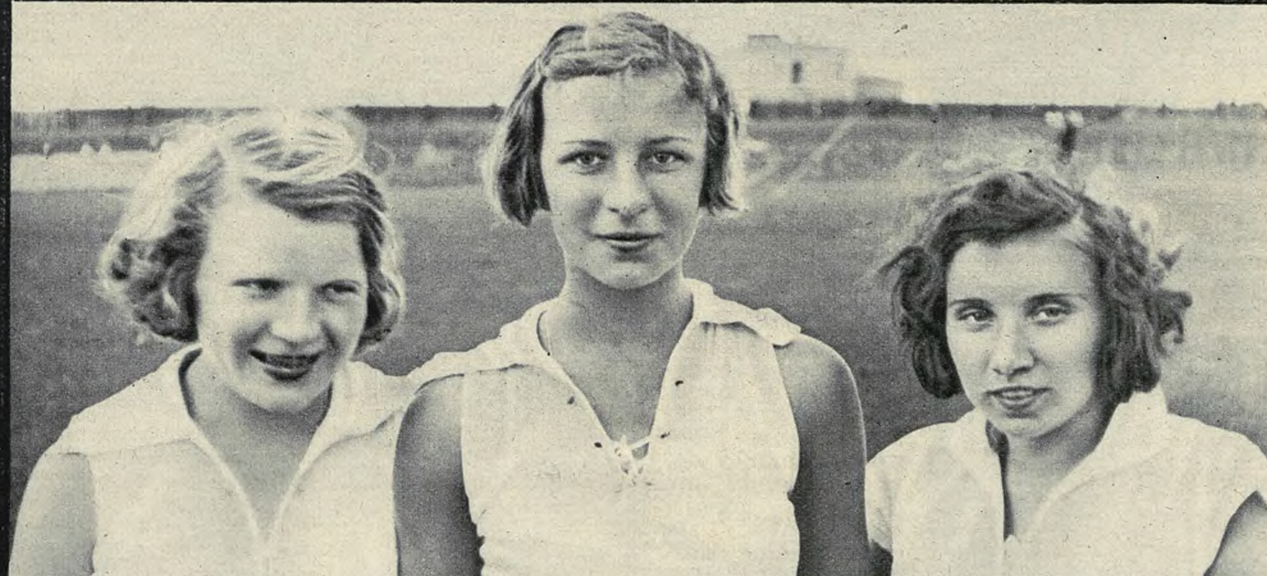
Niedawno prof. Jellinek z Wiednia skonstruował aparat, który umożliwia słyszenie przez drażnienie nerwów słuchowych falami elektro-magnetycznemi, na które przerabiane są w owym aparacie zwyczajne fale głosowe.

Aparat Jellinka jest już gotów. Wyniki, uzyskane przy jego pomocy, są doskonałe, tak, że mamy do zanotowania fakt epokowego odkrycia, mającego olbrzymie znaczenie praktyczne.

Otóż bardzo podobne badania przeprowadza we Wiedniu architekt J. Gartlgruber, wespół z niewidomym lekarzem drem F. Guggi'm. Starają się oni bowiem skonstruować aparat, który umożliwiałby widzenie przez pobudzanie falami elektromagnetycznemi nerwu wzrokowego z ominięciem samego oka. Uczeni ci twierdzą, że są już na dobrej drodze do dokonania tego epokowego odkrycia, które umożliwiłoby widzieć niewidomym, mającym jednak nieuszkodzony nerw wzrokowy.

Dziś oczywiście niewiadomo jeszcze, ile jest fantazji, a ile prawdy w tych tak sensacyjnie i nieprawdopodobnie brzmiących wiadomościach. Piszący te słowa rozmawiał na ten temat z prof. Jellinkiem, znakomitym elektro-patologiem. Otóż prof. Jellinek odnosi się do tych badań na razie jeszcze nader sceptycznie. Niewiadomo jednak nigdy dziś, co nam jutro przyniesie. Odkrycie „ucha elektrycznego" — dziś fakt przecież dokonany — brzmiałoby napewno jeszcze przed rokiem, conajmniej tak nieprawdopodobnie, jak brzmi dziś wiadomość o badaniach nad okiem elektrycznem. *Dr. Gr.*

NOWE REKORDY POLSKIE W LEKKOATLETYCE.



Na lewo: Sztafeta pań katowickiej „Pogoni“, która w biegu 3 x 800 ustanowiła nowy rekord świata w czasie 7:54.2. Stoją od lewej ku prawej: Lebekówna, Szuasówna i Szymczykówna.

Poniżej: Moment zmiany pałeczki rekordowej sztafety między Szymczykówną (na lewo) a Lebekówną.



W ostatnich czasach byliśmy świadkami żywiołowego rozwoju lekkiej atletyki w Polsce, przyczem postęp zauważyć było można zarówno w konkurencjach męskich, jak i kobiecych. W ciągu kilku tygodni padło niemniej jak 25 rekordów Polski, a w tem dwa rekordy świata.

Zwłaszcza w konkurencjach kobiecych, w których pozostaliśmy znacznie mniej w tyle, niż w konkurencjach męskich, nasze zawodniczki wyrównywały przestrzeń, dzielącą ją od najlepszych lekkoatletek świata i dzisiaj kroczą w pierwszym rzędzie „królowej sportów“.

Kilka tygodni temu donosiliśmy o nowym rekordzie świata w rzucie dyskiem, ustanowionym przez drugą po Konopackiej Polkę, a mianowicie Jadwigę Weissówną. A teraz znowu donoszą z Katowic, iż na zawodach w ostatnią niedzielę lekkoatletki katowickiej Pogoni Lebekówna, Szymczykówna i Szuasówna ustanowiły nowy rekord świata w biegu sztafetowym 3×800 m. Rekord ten jest tem cenniejszy dla nas, że poprzedni, wynoszący o 7 zgórą sekund mniej od obecnego rekordu 7:54.2, należał do lekkoatletek niemieckich klubu Charlottenburg z Berlina.

Pozatem rekord ten jest najlepszym dowodem fenomenalnych wprost postępów, jakie czyni nasza lekkoatletyka kobieca.— Wystarczy bowiem wspomnieć, że poprzedni rekord Polski na tym dystansie należał do lekkoatletek poznańskiego A. Z. S. Gutterównej, Świderskiej i Stolarkównej, a wynosił aż 9:25.2.

Również i w lekkoatletyce męskiej mamy do zanotowania szereg nowych, nadzwyczaj cennych rekordów Polski. Oczywiście nie brak wśród nich Kusocińskiego, który ostatnio ustanowił rekord na dystansie 1500 m. w czasie 3:54, zaledwie o 5 sekund słabszy od rekordu świata, Francuza Ladoumegue.

Na czoło wieloboistów wybił się Siedlecki, zawodnik warszawskiej Legji, który w dziesięcioboju uzyskał 7.404 p., stawiającego już na poziomie zawodników europejskich. Na uwagę zasługuje również rekord skoków w wyż Pławczyka, który uzyskał wysokość 1.88. Wynik ten wprawdzie jest znacznie niższy od rekordu świata (203 cm.), jednak oznacza on dalszy postęp w tej zaniedbanej dotychczas dziedzinie.

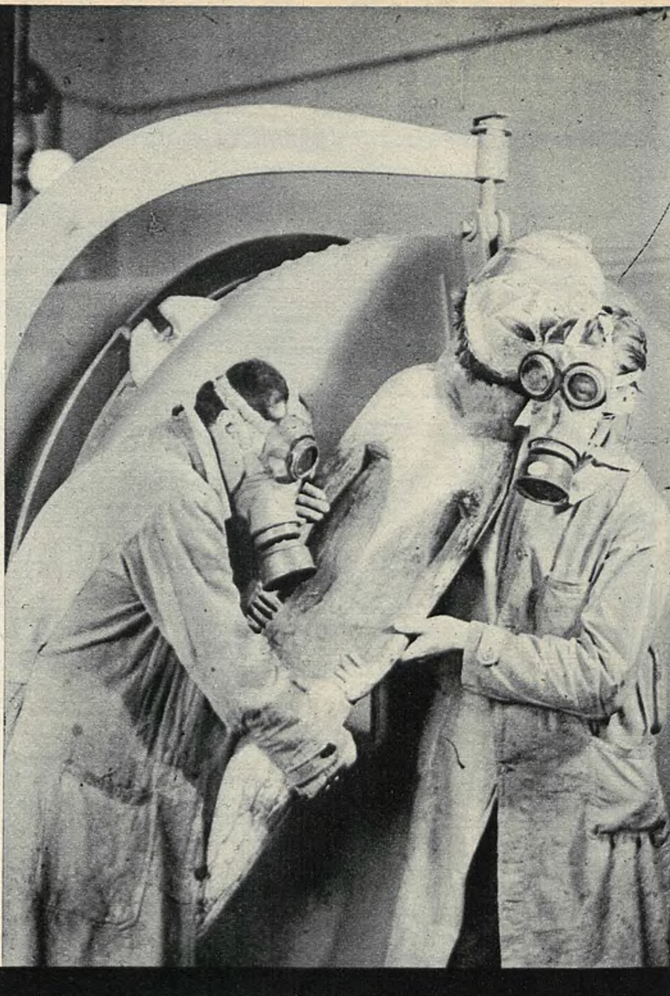
Nie należy przytem zapominać o jednem, że obok naszych rekordzistów, których szeregi zwiększają się z każdym dniem, bierze udział w zawodach cała masa zawodników i zawodniczek, które już dziś „deptają po piętach“ swym sławnym kolegom, a niewątpliwie w dniach najbliższych i z pośród nich wielu wpisze się na zaszczytną tabelę rekordzistów. Słowem, olimpijska maksyma citius altius fortius jest realizowana na boiskach polskich stadjonów w całej rozciągłości, a „królowa sportów“ dochodzi do należnego jej czołowego miejsca. W. D.



Powyżej: Nowy rekordzista Polski w dziesięcioboju Siedlecki, zawodnik warszawskiej „Legji“.

U góry: Pławczyk, rekordzista Polski w skoku w wyż, zbliżył się swym wynikiem 1.88 m. do minimum olimpijskiego.

ROZMAITOŚCI.



KWARANTANNA DLA DZIEŁ SZTUKI. Państwowe muzea w Berlinie wydały niedawno temu zarządzenie, że wszystkie dzieła sztuki etnograficznej, pochodzące z poza Europy, muszą być poddane specjalnej desynfekcji w komorach gazowych. Niejednokrotnie bowiem zdarzało się, że dzieła owe, np. dywany, mumje, bożki stawały się rozsadnikami najstraszniejszych chorób, jak trąd, dżuma itd. — Zdjęcie przedstawia funkcjonarjuszy muzealnych, desynfekcjonujących bożka afrykańskiego w komorze gazowej.



PAMIĄTKOWA CHRZCIELNICA. W kościele św. Jana w Toruniu znajduje się spiżowa chrzcielnica z XIII w., do której przykrywę dorobiono w wieku XVIII. Wedle tradycji w chrzecielnicy tej był chrzczony Kopernik, który urodził się 19 lutego 1473 r. w Toruniu.



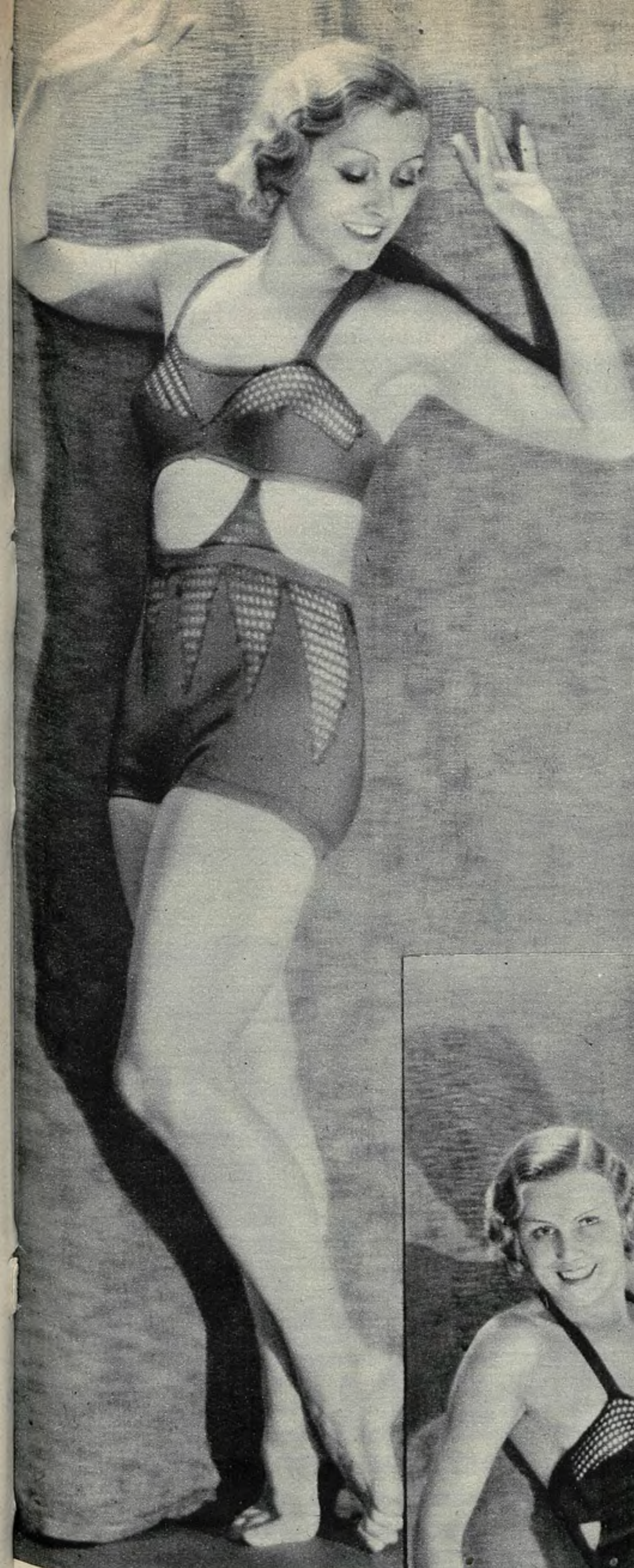
PRZEGLĄD BYDŁA W ARGENTYNIE. Argentyna należy do największych rezerwoarów mięsnych świata. Olbrzymie stada tamtejszych krów, wołów i bawołów dostarczają w ogromnych ilościach mięsa, które przed wojną w stanie zamrożonym wędrowało do Europy, stwarzając groźna konkurencję dla państw agrarnych. Doskonałe gatunki bydła argentyńskiego są produktem długoletnich zabiegów hodowlanych. — Aby producentów zachęcić do intensywnej pracy na tem polu, corocznie w Buenos Aires odbywa się przegląd rasowego bydła (na zdjęciu), połączony z zabawami ludowemi.



CZYŚCIBUTY Z TRYPOLITANJI. W Hiszpanji, w krajach bałkańskich i w północnej Afryce czyszczenie butów jest zajęciem bardzo intratnem, gdyż każdy szanujący się człowiek stara się tam, aby obuwie jego błyszczało jak lustro. Wystarczy np. w Madrycie usiąść w kawiarni, a już jak z pod ziemi zjawia się czyścibut i zabiera się do szczotkowania butów. Podobnie jest także w Bukareszcie, gdzie zajęciu temu oddają się przeważnie cyganki. W Trypolitanji także roi się od czyścibutów. Charakterystycznem jest jednak, że przeważnie chodzą oni... bez butów.



MURZYNKI Z ZANZIBARU I ICH POCIECHY. W Europie matki noszą dzieci swoje na lewej ręce w pozycji półsiedzącej. W Azji (Indje) matka umieszcza swoje dziecko w specjalnych powijakach na plecach. Najniepraktyczniej urządzają się murzynki z Zanzibaru (na zdjęciu), ponieważ podtrzymują oboma rękoma dzieci siedzące okrakiem na ich krzyżach i trzymające się oburącz ich piersi.



DLA NAS SŁOŃCE...

Kostjumologja będzie miała kiedyś w przyszłości dużo ciekawego materjału do studjowania współczesnych nam strojów... a zwłaszcza garderoby damskiej. Cóż za rozmaitość form i jaka bogata ich ewolucja! Spojrzyjmy choćby tylko na kostjumy kąpielowe.

Już zdawało się, że doszedłszy do możliwie najmniejszego trykotu wełnianego, skończyły się możliwości odmiany kostjumu kąpielowego. Rozmaitość modeli polegała tylko na zestawianiu kolorów, ozdabianiu aplikacjami lub kilkoma motywami, wyszytemi płaskim haftem.

A tymczasem okazuje się, że kostjum kąpielowy dał się jeszcze zmodyfikować. Oto w magazynach paryskich pojawiły się nowe modele, które dla pięknie zbudowanych pań przedstawiają się nader ponętnie, a jako strój plażowy spełniają idealnie swe zadanie, odsłaniając skórę dla ożywczych promieni słonecznych i dla dostępu powietrza, tak zbawiennego dla pielęgnacji ciała.

Kostjumy te — to prawdziwe poematy! Poematy, w których kojarzy się piękno linji z wytworną inkrustacją ażurową. Całość utrzymana w jednym tonie, koloru najczęściej czarnego.

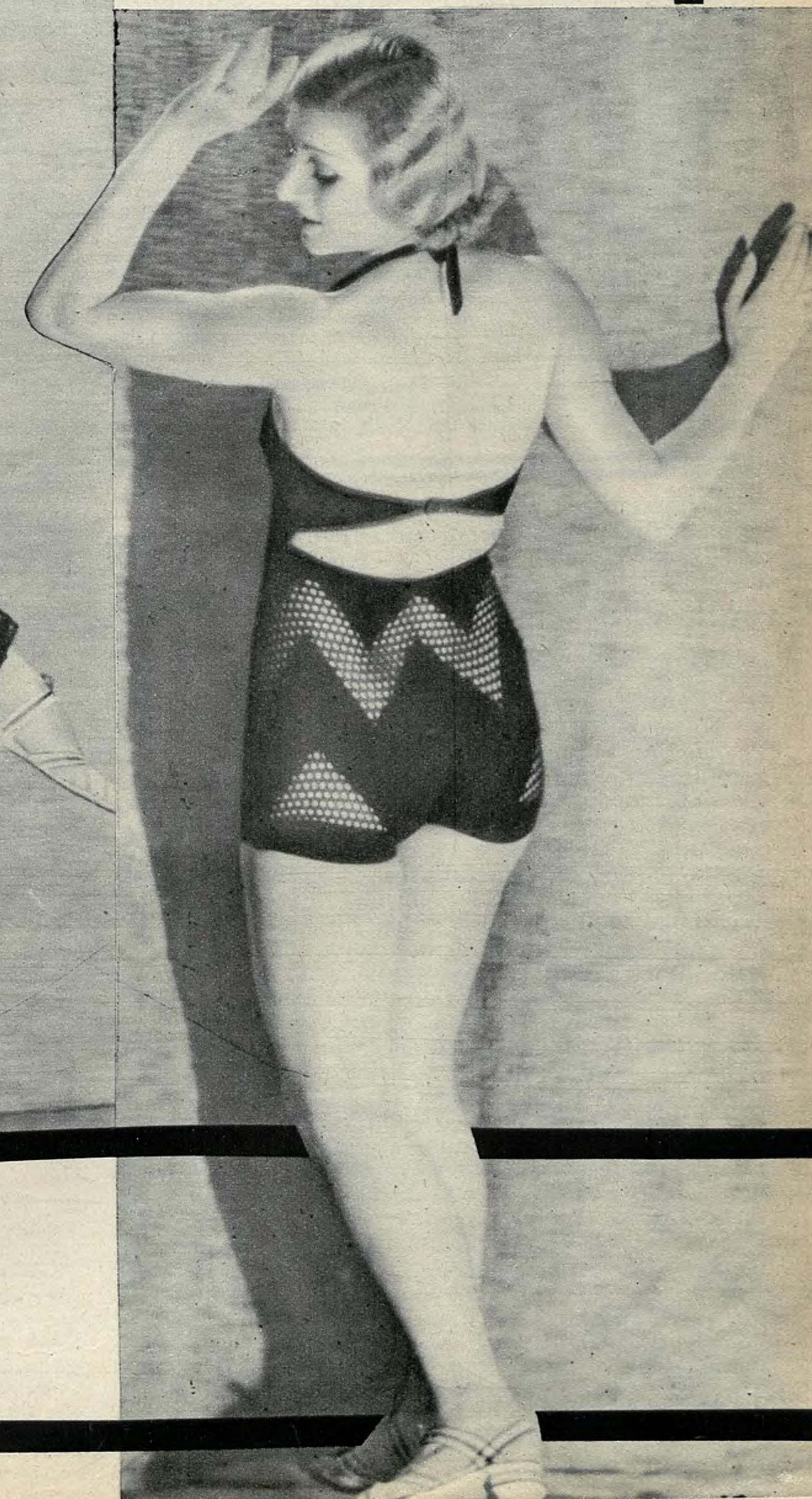
Całość kostjumu najczęściej rozbija się na dwie części, a to minjaturowe spodenki i biustnik. Po wyjściu z kąpieli narzuca się na kostjum kąpielowy szeroką pyjamę o spodniach i bluzie również inkrustowanych bogato ażurowemi motywami. Zamiast bluzy nosi się też płaszczyki, skompletowane z całością kostjumu.

Że te najnowsze kostjumy kąpielowe wyglądają wprost zachwycająco, nie trzeba specjalnie dowodzić, wystarczy spojrzeć na załączone fotografje, które przedstawiają dwa modele kostjumów i jedną pyjamę plażową, ozdobione ażurowemi motywami.

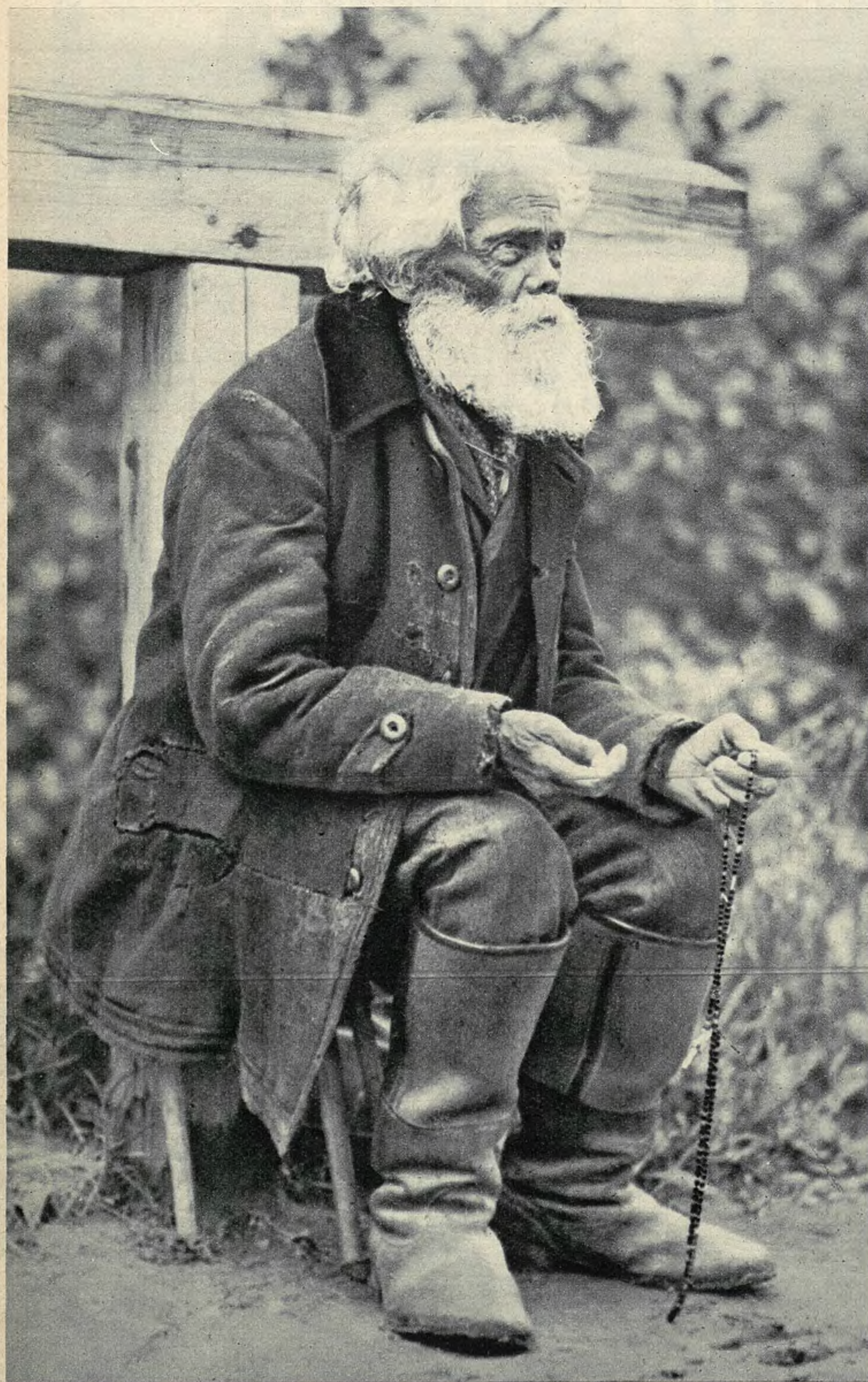
Piękne panie wyglądać będą w takich kostjumach jak zwodnicze syreny, ale też tylko osoby o nieskazitelnej figurze będą mogły je nosić.

W. W.





DZIADEK Z MOGILAN.



Obok:
96-letni dziadek z Mogilan pod Krakowem.

Wyboista droga na Mogilany. Osiąga się ją autem z Krakowa w ciągu 20 minut. Widok z tego potężnego wzgórza, stanowiącego jakby naturalny fort Krakowa od południa, jest naprawdę wspaniały. Z oddali wynurzają się granaty Beskidów, charakterystyczna sylwetka Babiej Góry, a w dali niebotyczne, śnieżne wierzchołki Tatr.

Na szczycie Mogilan wznosi się prastary kościółek z charakterystyczną dzwonnicą, który teraz powiększono o prezbiterjum, przy wydatnej pomocy właściciela Mogilan bar. Konopki, jednego z najczynniejszych ziemian ziemi krakowskiej.

Od kilku tygodni, niby strażnik Mogilan, usadowił się na jej stoku zgrzybiały dziadek. Siwe jego włosy rozwiewa wiatr, wychudła, spracowana ręka prosi o jałmużnę.

Trzeba z tym dziadkiem pogadać, więc auto stop!

— Skąd wy jesteście dziadku?

— Z Gaja.

— A długo już tak chodzicie po prośbie?

— Jesce dwa lata temu, to mogłek pracować, wynajmowałem się do rąbania drzewa i do inszej pracy, ale teraz to już nie mogę.

— A wiele macie lat?

— Dziewięćdziesiąt sześć.

— I jeszcze przed dwoma laty rąbaliście drzewo?

— A co miałem robić, proszę łaski pana, kie ni mom nijakiego gruntu, ani chałupy, alem od młodu chodził po robotach.

— A czy dużo zarabiacie dziennie?

— Zarobi się 50 groszy. Ludzie mnie znają, to ta da każdy, co może. Ino teraz mówią, co ich gniecie jakobyś „krezysk".

— Co za „krezysk"?

Zamyślił się stary dziadek, nie odpowiedział nic. Bo skądże on swoim słabym rozumem ma wiedzieć, co to jest kryzys? Więc zamiast bawić się w długie dociekania, pochylił smutnie głowę i zaczął odmawiać Zdrowaśki. **Kum.**

MASZERUJĄ REKRUCI...

Spotkałem ich na rakowickiej drodze pod Krakowem. Szli kupą w nieporządku w drelichowych pobrudzonych mundurach za wielkich na jednego, za małych na drugiego. Jeden ma na nogach straszliwe buciary, w których można ich na koniec Eurazji. Drugi delikatne meszty pilśniowe, w których ma już pełno wody, bo jest właśnie po deszczu. Rekruty! Ale nic w nich z dawnego smętku i rekruckiej nostalgji. Fantazję mają, wesoło gwarzą, cieszą się na menaż, bo już im porządnie burczy w żołądku. A menaż fajna. Pan kapitan dba o swoich. Kawał tłustej wołowiny kryje się pod wielkiemi okami rosołu, do tego cała menażka kaszy posmarowanej skwarkami. Tylko rekrutem być! A, żeby tak w domu! Gdzie to tam kiedy mięso! Ale teraz, gdy taki szczęśliwiec dostał posadę na dwa lata, to go już tak łatwo nie zredukują, bo wojsko jest najpewniejsze. Szkoła nie musi być, magistrat nie musi być, a wojsko musi być, choćby nie wiem, co tam sobie w Genewie uradzili. Więc cieszą się rekruckie ucha, dumne, zwłaszcza, że ich przeznaczyli do najszlachetniejszej broni — do lotników. Nie każdy tam będzie latać. Może tylko podwozia czyścić, może tylko wodę nosić dla pana porucznika, może tylko dziecko niańczyć pani pułkownikowej, ale zawsze to jest wielki zaszczyt być w sławnym krakowskim pułku lotniczym. A ponieważ twarze jakieś same inteligentne i rezolutne, więc szybko się wyuczą wszystkich tych mądrości bez wielkiej sekatury i urągań pana sierżanta. A gdyby... to w takim razie z raportem do pana kapitana, który jest taki sprawiedliwy, że nikomu nie da krzywdy zrobić, choćby to było najostatniejsze rekruckie ucho!... **Tommy.**



Obok: Corocznie w jesieni i na wiosnę napływają do kadr wojskowych nowi rekruci. Zdjęcie nasze przedstawia rekrutów z 2-go pułku lotniczego w Krakowie, którzy zrzuciwszy swoje ubrania cywilne, idą do kąpieli i na podstrzyżyny w starych, drelichowych mundurach wojskowych. *Ag. Fot. „Światowida".*

Z Warszawy w kilku wierszach.







ZAMKNIĘCIE ROKU SZKOLNEGO W CENTRALNYM INSTYTUCIE WYCHOWANIA FIZYCZNEGO. Nastąpiło ono dnia 19 b. m. i zgromadziło ogromne tłumy publiczności (na zdjęciu na prawo), która z zainteresowaniem śledziła przebieg popisów sportowych, jakie się w jej obecności odbyły. Najbardziej podobał się pokaz tańców narodowych, w oryginalnych strojach ludowych. Na zdjęciu (w owalu) wychowankowie Instytutu, tańczący Krakowiaka.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWIDA

Poniżej: **OTWARCIE STRZELNICY BRACTWA KURKOWEGO.** Odbyło się w ubiegłą niedzielę w obecności gen. Jarnuszkiewicza, jako przedstawiciela P. Prezydenta Rzpltej. Nowa strzelnica mieści się na b. forcie Szczęśliwickim. Aktu poświęcenia dokonał ks. Adam Wyrębowski, poczem nastąpiło strzelanie honorowe (na zdjęciu) i wpisanie się do złotej księgi Bractwa. Honory domu czynił bar. St. Knopff.

NOWY PARK NA ŻOLIBORZU. W tych dniach otwarto na Żoliborzu park im. Stefana Żeromskiego, założony na obszarze 5 hektarów, wydzielonych z terenów na Cytadeli. Otwarcia dokonał minister p. Hubicki, poczem odbyła się defilada dzieci szkolnych. — Zdjęcie przedstawia przecięcie wstęgi przez p. ministra Hubickiego.

MIĘDZYNARODOWY MEETING LOTNICZY. Dnia 19 b. m. zakończył się w Warszawie dwudniowy meeting lotniczy, w którym brali udział zawodnicy z kraju i zagranicy, jak Enthoven (Belgja), Simonek (Czechosłowacja) i Michejlowic (Jugosławja). Kulminacyjnym punktem zawodów był pokaz akrobacji zespołowej, w którym zwyciężyła trójka krakowska w składzie kpt. Bajan, por. Medwecki i kapral Macek na samolotach „Avia" (na zdjęciu w kole). W akrobacji indywidualnej popisywali się kpt. Orliński i mjr. Kossowski. Na zdjęciu (na lewo) tłumy publiczności na zawodach. W loży honorowej m. i. widoczni: prezes Klubu BBWR Sławek, prezydent Słomiński i ks. Jerzy Radziwiłł.

Bliższe szczegóły na str. 12 i 13.







Szarada.

(ul. St. Millerowa, Łęczno — czł. Kl. Szar.).

O! *pierwsza-druga* ze wspomnień dziecinnych!
Wielka władczyni malutkich wasali,
Która zapalasz w duszyczkach niewinnych
Znicz snów i marzeń, co się wiecznie pali...
O! *piąte-szóste*, o błogosławione
Lata, co nikną za bezkresną dalą,
Gdy się słyszało dzwony zatopione
I śpiew syreny igrającej z falą...
— Dziś już nie odda wiernie żadne słowo
Szóste-siódmego, co się odczuwało,
Gdy się słuchało z rozpaloną głową
Tych bajek, których zawsze było mało!
— Ów strach przed smokiem, który ogniem zionął,
Żal nad więzioną cud-królewną w wieży,
Ten szczery zachwyt, który w oczach płonął
Nad bohaterstwem walecznych rycerzy,
Których *dwa-trzecia-dziewiąta* zbroica
Z hartownej stali, nieodstępną była
Wspólniczką wypraw, żelazna przyłbica
U srebrnych hełmów, twarz i oczy kryła. —
— A owe baśnie, które z sobą niesie
Kupalna *czwarta*, w której licho psoci,
Owo szukanie o północy w lesie
Symbolu szczęścia — kwitnącej paproci...
— Ta złota przędza niezwykłości zdarzeń
Jeśli *drugiego-siódmego* omota
Pragnieniem silnych, niepowszednich wrażeń,
Tego przez życie wieść będzie tęsknota!...
Będzie go wiodła *ósme-drugie*, dziecię
Wskazując w dali ułudne miraże,
Rosnące dziko nad urwiskiem kwiecie,
Którego zerwać nikt się nie odważy...
Będzie wyciągał niecierpliwie ręce
Do szczęścia, które wciąż się przed nim kryje,
A biedne serce w rozterce i męce
Drugie-dziewiąte . . . .
. . . . Co to? Północ bije!...
Wszakże to *cała!*... Co to mi się marzy?...
...Las, jak kościelna *dziewiąta i trzecia*, —
Cicho i mroczno — — — może cud się zdarzy?...
Może paproci da się uszczknąć kwiecia?...
...Niestety!... Tylko w dziecięcych marzeniach
Z rzeczywistością życia sen się splata — — —
W wieku dojrzałym zostają wspomnienia
I *ósma-trzecia* — sen cudny ulata...

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2 lipca 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 23

NIE-PO-RO-ZU-MIE-NIE.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 23 nadesłali:

Z. Najgebauer, Pabjanice; T. Fedejko, Przemyśl; Z. Pieracki, Wilno; J. Kowalska, Warszawa; Ł. Malinowska, Przemyśl; S. Leszczyński, Sosnowiec; Jurasek, Bydgoszcz; J. Sobczak, Poznań; H. Stolzenberh, Lwów; „Czytelnia P. M. S.", Modrzejów; W. Borner, Lwów; . Mendrak, Rzeszów; W. Siuta, Kołomyja; Członkowie Czytelni T. S. L., Węgierska Górka; M. Pietrusiński, Brześć n. Bugiem; A. Szmytowa, Poznań; M. Zapiór, Kraków; S. Bąkowski, Kraków; M. L. Rybicka, Kraków; Mietek z Tadkiem, Kraków; S. Mucha, Kraków; I. Muszyna, Kraków; A. Papee, Katowice; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; D. T. Honowała, Będzin; J. Wójtowicz, Kościelisko; J. Chęcińska, Lwów; J. Wnukówna, Sosnowiec; K. Kalinowska, Lwów; K. Pająk, Targanica; E. Unverricht, Katowice; T. Dadej, Warszawa; K. Puchowicz, Warszawa; E. Krautler, Bielsko; J. Kawecki, Jaworzno; S. Kaczmarek, Poznań; J. Siutówna, Kraków; H. Drzewiecka, Miejska Górka; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; T. Kretkowski, Warszawa; J. Sierpniak, Inowrocław; I. Wajsfeld, Pińczów; S. Kowalski, Pińczów; Wł. Pochmarski, Lwów; Mich. Wysocka, Warszawa; Piottnek z Wileńszczyzny; „Allah", Sosnowiec; W. Wysocki, Skierniewice; Ir. Lewicka, Lwów; „Maryśka z Pohulanki"; J. Maziarz, Ozorków; H. Zasztowtowa, Katowice; Wład. Mazur, Kraków; Hr. J. Moszyński, Toruń; Aleks. Kostyrka, Brześć; dr. H. Schnepf, Jasło; W. Fichtlowa, Stanisławów; dr. med. Urbański, Gniezno; J. Świerczyńska, Lwów; **E. Rozenberżanka, Brzeziny (zł. 30.—)**; A. Targowski, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; J. Drabikówna, Warszawa, por. Edward Kreyzer, Warszawa; Z. Goliński, Wołoszyn; A. Ślusarska, Iwonicz; M. Erlichowa, Nowo-Wilejka; H. Orłowska, Tartaków; St. Ruebenbauer, Lwów; D. Bielecka, Kiekrz; Olga i Inka z Krakowa; Jania z Torunia; J. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Włodz. Wokal, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; M. Stanowska, Kraków; M. Urbanówna, Kraków; „Juwal", Szamotuły; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; St. Rakowski, Poznań; T. Larek, Śmigiel; „Hajot"; W. Ossowiczowa, Piastów; St. Maltze, Warszawa; R. Chromiński, Łuck; A. Urbankiewicz, Pabjanice; „Heg", Kraków; H. Gerhardt, Kraków; St. Ogonowski, Czortków; Franc. Runiec, Święciany; „Yes", Zawiercie; „Lola i Jur", Kraków; K. Nikielska, Morgenbesser, Łoszniów; „Marylka", Inowrocław; Tad. Bromirski, Kobierzyn; „Donka", Kobierzyn; J. Miodowiczówna, Gniezno; Kat. Struszkiewiczówna, Kraków; A. L. Ordza, Kraków; B. Niklówna, Kraków; Tad. Cieszewski, Wilno; Miła Burzyńska, Szamotuły; L. Lenartowski, Poznań; I. Rondewalde, Kraków; St. Karolewicz, Warszawa; A. Walewska, Biała Podlaska; Z. Łukowa, Jędrzejów; K. Moszkowska, Wodzisław; Z. Ajszpurowa, Królewszczyzna; J. Ajszpur, Królewszczyzna; A. Łakotowa, Zawiercie; Z. Boulange, Baczków; „Wilnianka"; J. Partyka, Wilno; W. Zbychowski, Bydgoszcz; Edm. Cichorski, Toruń; Wład. Wysocki, Smorgonie; Mik. Ponomarenko, Łęczyca; L. Krieger, Radymno; **Zbigniew Szymanowicz, Lwów (zł. 20.—)**; Z. Połonezowa, Warszawa; P. Dąbrowska, Gniezno; St. Konarzewski, Inowrocław; „Szaradzista", Poznań; K. Stańczyk, Inowrocław; J. Ochońska, Zakopane; J. Jaworzyński, Kraków; St. Biesiada, p. Ozorków; Wład. Gajowa, Poznań; Stan. Dumania, Kraków; Franc. Lelek, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; L. Chrypiak, Jaworów; L. Bronner, Kraków; D. Herbstmanówna, Warszawa; Stan. Pretkielowa, Warszawa; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Ele Bulska, Myszków; Jawnuta, Słonim; B. Kaglińska, Radom; Franc. Świerczek, Kraków; Kwieciński, Radom; „Czerwczyk", Warszawa; T. Sobecki, Poznań; R. Schützowa, Poznań; W. Luxemburgowa, Płock; Zdz. Fischbach, Września; M. Moszyńska, Lwów; J. Maćkowiak, Krzywin; H. Wasielewski, Ostrów; E. Pasierb, Tarnów; Sz. Rybczyk, Rzeszów; T. Klimczak, Złoczów; J. Turowicz, Kraków; A. Świda, Warszawa; W. Machlejdówna, Warszawa; M. Waksmundzka, Jasło; inż. Witoszyński, Inowrocław; Cz. Giersztówna, Gniezno; Stef. Domagała, Wąbrzeźno; Miecz. Domagała, Wąbrzeźno; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec;; Nina z Edkiem, Kraków; Iza Dąbrowska, Kraków; Stella z Niuśkiem; R. Dergiman, Wilno; J. Gawryś, Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; Bron. Skorczyńska, Warszawa; „Ześ", Stryj; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; **Marjan Nijak, Łódź (zł. 10.—)**; Stan. Stanik, Radom; H. Kulczycka, Skole; J. Jarkiewiczówna, Łódź; E. Jakubowski, Radom; M. Rundowa, Bielsko; „Anauke", Warszawa; Wład. Radyński, Lublin; J. Rospondówna, Lwów; A. Klohes, Kraków; Stan. Kruszyński, Warszawa; M. Jeleniowa, Piastów; E. Welfeld, Jasło; M. Maciejewska, Królewska Huta; J. Toepperówna, Kraków; W. Kortylewicz, Poznań; L. Siuda, Poznań; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Zgodowa, Toruń; St. Móchliński, Pakość; J. Horowski, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. E. Rozenberżankę, Brzeziny (zł. 30.—), Zbigniewa Szymanowicza, Lwów (zł. 20.—) i Marjana Nijaka, Łódź (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" prześle wyżej wymienionym nagrody niebawem.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

Z RADOŚCI.



— Cóż u licha? Widziałem najwyraźniej, że po moim strzale zając wywrócił koziołka!
To z radości, że nie został trafiony.

BIBLJOFIL.



— Posiada pan wspaniałą bibljotekę! Musiało to pana dość kosztować?
— Mnie nie, ale zato tych, którzy mi pożyczali książki.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 26 upoważniający do losowania nagrody

TARG NA ZIOŁA WE WILNIE.

Ze wszystkich kiermaszów i świąt ludowych Wilna, wielki kiermasz w dniu św. Jana, najciekawszym jest przecie i posiadającym jaknajstarszą tradycję.... Na wiele set lat, ba, może nawet na wiele tysięcy, gdy na ul. Dominikańskiej i Zamkowej nie wznosiła się jeszcze wspaniała świątynia i gdy ulicy owych nie było... wtedy już w dniach najbujniejszego wzrostu i wegetacji roślinnej lud Wileńszczyzny, czcząc Kupałę pogańskiego, na wielkie festyny się zjeżdżał, na pląsy, zabawy i rady... no i po zakup ziół leczniczych, które, z najodleglejszych zakątków kapłani i znachorzy do Wilna książęcego zwozili....

Zwyczaj ten, tak stary, jak starym jest kamień ofiarny pogański w Bazylice wileńskiej się znajdujący przechował się tylko w Wilnie....

Świat Zachodu, tętniący szalonym rytmem wielkich machin, tworów człowieka, o baśniach, legendach i obyczajach, które mu u kolebki szeptała młoda ziemia, zapomniał. Pogardził lekami prababek.

W malowniczej szafeczce prababci, pachnie jak w zielniku. „Jest i kwiat rumianku, i lipowy kwiatostan, korzonki, kora dębowa i liście jakieś wybladłe a wysuszone. Prawnuk-lekarz opowie o nich, że to są „babskie leki"... Pod białemi murami świętojańskiej kapituły zasiadły babuleńki stare, szare i wysuszone. Z najodleglejszych okolic.

Z oszmiańskiego, posławskiego, z okręgu Dzisny, ba, nawet z nowogródczyzny.

Boć to przecież „Jankowe świątku" i każda od wiosny wielkie naręcza ziół uzbierała. Do Wilna z Oszmiany wiele się dni idzie. Przed tygodniem więc wywędrowały babki-zielarki z domowych pieleszy, a teraz oto zasiadły nad rynsztokami, pod murami kościoła i na podwórzu uniwersyteckim. Na barwistych, samodziałowych tkaninach rozłożono cały arsenał leków z łąk i pól....

Szałwia, jałowiec, stary dąb, jasnota, kozłek i te wszystkie lulki, maki i macierzanki i ktoby je tam wszystkie policzył.

Ponieważ trzebaby być wytrawnym naukowcem, by rozeznać się wśród tego mnóstwa, niejednokrotnie bardzo do siebie podobnych leków, proszę pana profesora J. Muszyńskiego (U. S. B.) o garść informacyj i o „wprowadzenie" mnie w pierwszy stopień uświadomienia w dziedzinie ziołolecznictwa.

— Czy tylko u nas na Wileńszczyźnie, panie profesorze — lud obserwuje tradycyjne targi ziołami leczniczemi?

— Tak, już tylko u nas zachował się ten oryginalny zwyczaj. Prawdopodobnie, że jeszcze na początku XIX w. targi podobne odbywały się w Niemczech.

— Jaką jest historja ziołolecznictwa?

— Starą jest ona, jak ludzkość. Zapewne pierwszy człowiek był nie tylko pierwszym myśliwym, ale i pierwszym znawcą ziół i lekarzem, naturalnie pierwotnie na swoje jedyne potrzeby.

— A później?

— Wiemy dobrze, że kapłanki dawnego Egiptu i nasi pogańscy, byli wytrawnymi znawcami ziołolecznictwa i że nader umiejętnie je stosowali.

— Czy średniowiecze wniosło co nowego do apteczki ziołoleczniczej?

— Nie. Uczeni, biorąc w średniowieczu, mający już poważną tradycję, lek ziołowy, do swych laboratorjów eksperymentowali z nim, chcą osiągnąć za pomocą ciągłej destylacji, środek jakiś uniwersalny.

Kamienia filozoficznego nie dało się wydestylować, zioła z retort wyrzucono.

— Czy próby owe nie dały jakichś pozytywnych rezultatów?

— I owszem. Próbom tym zawdzięczamy bardzo wiele, po dziś dzień używanych środków leczniczych.

— A później, czy zioła zarzucono?

— Powoli uczeni, uzyskując na drodze syntetycznej lekarstwa, zarzucają zioła, które stają się Kopciuszkiem medycyny i otrzymują nazwę „babskich leków".

— A kiedy zaczyna się renesans ziołolecznictwa?

— Już w ostatnich dziesięcioleciach ub. stulecia dwaj potentaci medycyny sądowej, Lessing i twórca medycyny sądowej Dragendorf, w poważnych swych dziełach zwracają uwagę świata naukowego na skuteczność ziołolecznictwa.

— A u was na Wileńszczyźnie?

— Na Wileńszczyźnie, gdzie służba sanitarna i lekarska źle była zorganizowaną i gdzie ludność, wybitnie konserwatywna z nieufnością odnosiła się do inowacji w lecznictwie, zioła zawsze, od tysiącleci miały prawo obywatelstwa i są szeroko stosowane nietylko u ludu.



— Prócz ziela spotyka się nader często żmije suszone u babek-zielarek.

— Tak. To jest tak zwany „lek gadzinowy". bywa używany przy zchorzeniu płuc i anemji.

— Czy babki sprzedające ziele są to znachorki?

— Nic podobnego, są to jedynie „na zielu się znające", świetnie botaniczki, domorosłe i żywe skarbnice bardzo starej wiedzy lekarskiej.

— Wieleż posiadamy u nas na Wileńszczyźnie gatunków ziół leczniczych?

— Około stu dwudziestu, których eksponaty mamy w muzeum farmakologji przy uniwersytecie.

— Czy próbowano, panie profesorze, sztucznie hodować te zioła?

— Ależ owszem. W ogródku dla badania ziół leczniczych przy Uniwersytecie Stef. Batorego (około 3 ha) posiadamy bardzo ciekawe „poletka" ziół leczniczych. Prócz tego uprawia się tam zaklimatyzowaną soję brunatną.

— Czy wśród ziela naszego są i zioła trujące, bądź silnie działające?

— Są; jest ich jednak bardzo niewiele, np. wiecha (cicuta) i ciemiężyca. Lud jednak zna ich zabójcze działanie i stosuje je nader ostrożnie.

— — — — — — — — — —

Babuleńka zżółkła i pomarszczona, jak pergamin, uśmiecha się do nas.

— Jaki to korzeń babciu?

— Ot, ziela taka. Jak panocek będzie kiedy nadto napiwszy sio i horła rozboli, tak zioła ta nawarzuje i wypić — bardzo pomocna.

— Kiedy babcieńka, ja nie pijący.

— Jak nie pijący, to druga rzecz. A to ziele?

— To na trastie i na trzesiątka.

— Acha.

— A cóż ten gad kosztuje?

— Heti, majowa gadnina, ach, jak pomocna. No, nie drogo, dam z butylkę trzy złote.

Złote słońce czerwcowe pada ukośnie na białe ściany kościoła, na rojną, kiermaszową ulicę.

Pachnie tu zielem... i mimo białych wież świątyni starą pogańszczyzną....

FELIKS DANGEL.





U góry:
Zielarka trzymająca suszoną żmiję.

Obok:
„Alrauna wileńska" czterokształtny korzeń rośliny zwanej „Stary dąb" (Laserpitium latifolium). Ze zbiorów Zakł. Farmakognozji Uniwersytetu Stefana Batorego.
Prof. Muszyński Wiluo.

Na lewo:
Swiętojański targ ziołowy na podwórzu Uniwersytetu we Wilnie.

PRAPREMJERA SZTUKI SHAW'A W WARSZAWIE.



Od kilkunastu dni święci triumfy w Teatrze Polskim w Warszawie sztuka Bernarda Shaw'a p. t. „Zbyt prawdziwe, aby było dobre", poruszająca szereg aktualnych problemów społecznych i etycznych, w sposób bezceremonjalny i śmiały, dzięki czemu wywołała ona żywą dyskusję w sferach artystycznych stolicy [illegible] *rokiej publiczności. Jedną z głównych ról kreuje w tej sztuce p. Marja Modzelewska (na zdjeciu) z właściwym sobie talentem i umiarem.*

Brzozowski, Warszawa.